Nr. 41. Lwów. — Sobota dnia 20. Lutego. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie --zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą **10** ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie **30** ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Nicefora.
Jutro: C. Starozapust. Eleonory.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 6 | Długość dn. g. 10 m. 17
Zachód „ g. 5 m. 23 | Przybyło „ 3 minuty

Sprawy polityczne.

Lwów 19. lutego.

Podaliśmy wczoraj pierwszy berliński list *Pester Lloyda* w sprawie stosunku ks. Bismarka do niemieckiego następcy tronu. Dzisiaj *Pester Lloyd* przynosi nam drugi list, równie zajmujący, który z kolei podać wypada. Opiewa on tak:

„Dla uzupełnienia poprzedniego listu powinienem nakreślić charakterystykę następcy tronu i stanowisko, zajmywane przezeń w polityce. Wszelako ta charakterystyka może tylko szkicową przybrać formę. Dawniej następca tronu zajmywał stanowisko tak widocznie sprzeczne ze stanowiskiem rządu, że nie uszło to baczności nawet kół najszerszych. Dziś jednak z największą troskliwością unika nawet pozorów, na podstawie których możnaby go podejrzywać, iż zamyśla dokoła siebie tak ugrupować opozycją, jak to wyraźnie wskazuje artykuł dziennika *Post.* Więc oskarżenie w ów artykuł wtłoczone nietylko, że jest beztaktowne, nielojalne i niezręczne, lecz także nie prawiedliwe i nieprawdziwe w najwyższym stopniu. Ci co stoją zdala osoby następcy tronu mogą poznawać tylko po symptomatach zewnętrznych stanowisko, jakie on zajmuje w polityce, a które — przypuszczać to można w każdym razie — jest oparte na pewnych, uzasadnionych przekonaniach. Powiadamy: można je poznać po zewnętrznych symptomach, tj. można o niem utworzyć sobie pewne wyobrażenie z drobnych słów i faktów, które dostały sie na światło dzienne, — z osobistych oświadczeń, które z powodzi pogłosek wyłoniły się, jako autentyczne, wreszcie — i to właśnie jest najobfitszy, najmniej zwodniczy materjał, — z postępywania tych ludzi, którzy uważają następcę tronu jako niebezpiecznego swego przeciwnika, a może nawet jako człowieka wogóle niebezpiecznego. Owóż właśnie do rzędu symptomów z tej ostatniej kategorji należy także artykuł dziennika *Post.*

Ponieważ zaś w Niemczech osoba cesarska niezaprzeczenie wielki wywiera nacisk na sprawy publiczne, więc warto przy sposobności zaznaczenia tego symptomatu zastanowić się nad kierunkiem, w jakim nacisk ten się objawi w przyszłości, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa bardzo niedalekiej.

Następca tronu z pewnością nie jest już tem, za co go uważano przez długie czasy w Prusiech i w Niemczech i za co może dotychczas uważany bywa tu i ówdzie, w Niemczech lub za granicą. — nie jest liberałem w utartem tego słowa znaczeniu. Z równą pewnością można powiedzieć, że wcale nie czuje on chęci do tego, aby dla pewnej teorji lub dla pewnego systemu zrezygnować z pewnych praw, przyznanych koronie jawnie w drodze ustawy i konstytucji lub tylko „cichaczem“ zastrzeżonych a publicznie wykonywanych. Ale książę jest prawdopodobnie przekonany wybornie o tem, że królewska władza, osobista królewska władza, ma pewne granice, stałe i nieprzekraczalne, a wytyczone stosunkami faktycznemi i prawem naturalnem, które obowiazuje wszystkich zarówno; że obszerne prawo samoistnej działalności narodu nie ścieśnia jeszcze naturalnych granic władzy królewskiej; że przeciwnie władza królewska tylko przez skojarzenie się z narodem może w pełni rozwinąć swą działalność i w danej chwili sprostać danemu zadaniu, bo naród jest panem swych losów i on to poczuwa się do odpowiedzialności za nie, że dalej poręka za trwanie królewskiej władzy spoczywa ostatecznie tylko w dobrowolnem uznaniu ze strony narodu posiadającego samoistność — że nakoniec jeśli królewska władza rozprzestrzeni się po za granice praw narodu i jego reprezentacji, to owo zagrabione plus władzy dostanie się w udziale wszystkim możliwym osobom, grupom, klasom i stronnictwom, tylko nie królowi i nie królewskiej władzy, chociażby nieustannie powtarzano imie króla w tonie najlojalniejszym, ba nawet serwilistycznym.

Te pojęcia, te przekonania stanowią właśnie podstawę kontrastu między zapatrywaniami następcy tronu a polityką Bismarka. Bo polityka kanclerza dąży do wyniesienia biurokratycznej potęgi, zupełnie nie zawisłej od narodu, która (co za sprzeczność z dawną biurokrację pruską z roku 1848!) przyłączyłaby sie ściśle do partji konserwatywnej i do klasy wielkich posiadaczów ziemskich, popierając jej interesa i nawzajem przez nią popierana. Dalszem dążeniem tej polityki jest podniesienie i utwierdzenie politycznego i materjalnego stanowiska wielkich posiadaczy ziemskich w drodze ustawodawczej. Aby to dzieło przeprowadzić i zapewnić mu jaką-taką łatwość, konieczną jest rzeczą zyskać dla niego władzę królewską.

Teraźniejszy monarcha, który z łatwych do zrozumienia powodów obdarza kanclerza nieograniczonem i żadną wątpliwością niezamąconem zaufaniem, widzi w polityce ks. Bismarka tylko jedno życzenie: obronę powagi i potęgi korony przed niebezpieczeństwami przedstawionemi mu przez kanclerza. Ale trudno przypuszczać, iżby kanclerz jeszcze za życia cesarza Wilhelma zdołał dzieło swe oprzeć na takich podstawach, aby ono nie zostało natychmiast rozbite i porwane w chwili zmiany panującego i pod ciosami przeciwnego prądu. Zależy więc bardzo na tem ks. Bismarkowi i jego partji, to znaczy jego partji w ścisłem znaczeniu tej partji, która widzi w nim szermierza swych przywilejów i odrębnych interesów, zależy, powiadam, bardzo na tem, aby zapewnić sobie trwałe poparcie tych zamiarów przez koronę także po śmierci cesarza Wilhelma. Owóż można uważać za rzecz pewną, że spadkobierca korony zapatruje się na te sprawy zupełnie inaczej i że ks. Bismark, jeśliby nawet dalej prowadził rządy pod berłem teraźniejszego następcy tronu, nie będzie mógł się dla swych celów posługiwać imieniem i powagą królewską w tym samym stopniu, jak teraz.

Partja reakcyjna, owo stronnictwo kanclerza w ściślejszem znaczeniu, wije się i kurczy na myśl o przyszłych rządach; oczywiście wtedy, gdy się zbiorą tylko sami „swoi“.

W pewnych sferach, zwłaszcza w biurokratyczno-arystokratycznych kołach prowincjonalnych, gdzie plotki mają najlepszy grunt dla siebie, należy do dobrego tonu na wspomnienie następcy tronu wzdychać i litośnie zawracać oczyma. O następczyni tronu, która jako księżniczka angielska ściąga na się podejrzenia o skłonność do parlamentaryzmu, o nienawiść do świętej Rosji i — *horibile dictu* — o wolnomyślność, owóż o następczyni tronu stronnictwo to rozszerza niesmaczne, uwłaczające pogłoski, w które samo nie wierzy.

Fanatyczni pastorowie i grupująca się około nich drużyna „starych bab“ (płci obojga), pocieszając się, szepczą sobie do ucha, że nieba zawyrokowały, aby cesarz przeżył swego syna i pozostawił koronę wnukowi, w którym oni wielkie (jakkolwiek nie wiadomo na czem oparte) pokładają nadzieje.

Co się tyczy partji liberalnej, to nie spekuluje ona na rządy następcy tronu. Daleka jest od tego, aby go uważać za jednego z swoich, jak to różnemi czasy opozycja angielska sądziła o angielskim następcy tronu. Niemiecka partja liberalna wie, że naród wolność i prawa musi sobie wywalczyć i zasłużyć, jeśli one mają mieć jaką wartość. Sprzecznem byłoby z zasadami tej partji kierować się w politycznym rozwoju narodu osobistemi zapatrywaniami monarchy. — Ale cieszyć się może obóz liberalny, cieszyć się może serdecznie, jeśli ujrzy, że najwyższa w państwie osoba reprezentować będzie także zapatrywania, jakie przypisują następcy tronu. Będzie to wyborne zadośćuczynienie za okrzyk wściekłości wydany przez partję reakcyjną ze względu na przyszłość cesarstwa niemieckiego, za okrzyk, po którym spodziewać się można, że jest i pozostanie bezsilnym.“

Lwów 19 lutego.

Po dwutygodniowej przerwie wczoraj znowu rozpoczęły się posiedzenia parlamentu angielskiego, przed którym w tych dniach — jak donosi *Daily News* — rząd wyłuszczy swe stanowisko w sprawie wschodniej. Podobno jednak nie zdoła nic nowego powiedzieć, bo przecież wiadomo, że z większą niż się można było spodziewać energją kontynuje politykę Salisbury'ego. Nietylko z silnym naciskiem oświadczył w Atenach, że nie dopuści do wybuchu wojny turecko-greckiej, ale jak utrzymuje *Times* zażądał od delegatów Turcji, Bułgarji i Serbji przez swego przedstawiciela w Bukareszcie, żeby nie zwlekając i jak najprędzej ułożyli akt pokojowy. Do tego kroku Anglji na drugi dzień przyłączyły się inne mocarstwa, więc delegaci znowu się zabrali do pracy, nie zważając na dostateczność czy niedostateczność pełnomocnictw Madżida-baszy. Pierwszy paragraf był już ułożony. Drugi, wyliczający punkta, przez które powinna przejść wspólna linja graniczna, a więc poruszający otwartą kwestją Bregowy, postanowiono ominąć i wprost przystąpić do paragrafu trzeciego, w którym mowa o amnestji dla bułgarskich obywateli, którzy podczas wojny okazali serbskie sympatje i dla tych serbskich obywateli pod Pirotem, którzy pisali petycje o przyłączenie ich do Bułgarji. Paragraf ten zdawałoby się nie powinien przedstawiać trudności, a przecież zredagowanie jego idzie podobno delegatom jak z kamienia; pomimo tego jednakże *Pol. Corr.* zapewnia, iż cały dyplomatyczny korpus w Bukareszcie żywi jak najpiękniejsze nadzieje co do dalszego biegu rokowań i ich rezultatu.

Angielskie półurzędowe dzienniki tak starają się przed Grekami wytłómaczyć Gladstone'a na którego liczyli jak na Zawisze, a który ich zawiódł jak... Grek. „Największą przeszkodą — mówią one — do ustalenia pokoju na południowym wschodzie Europy jest niemądre i niewczesne bohaterstwo Grecji. Obszar ziemi, którego ona żąda od Turcji, do niej bezspornie należy według postanowień berlińskiego traktatu i otrzyma go wcześniej czy później jeśli własnem bałamuctwem nie utraci swych praw. Teraźniejszy gabinet angielski jest tak przyjaźnie usposobiony dla Grecji, jak może żaden inny; p. Delvanis musi przecież wiedzieć, że mężowie stanu na których czele stoi Gladstone nigdy nie będą interweniowali na korzyść Turcji. Ale oni są przekonani, że teraz wszelkie wystąpienie przeciw Turcji przyniosłoby tylko szkodę Grecji“.

Te perswazje angielskie zaczynają podobno skutkować w Atenach. Donoszą stamtąd, że chociaż pozornie nie ustaje pobrząkiwanie szablami, ale rząd już się przygotowuje do zmiany frontu.

Te same angielskie dzienniki, których głosy adresowane do Grecji przytoczyliśmy wyżej, rozpisują się o intrygach rosyjskich w Serbji. — W określeniu tych intryg najdalej idzie wiedeński korespondent *Timesa.* Pisze on:

„Gorzkie rozczarowanie, którego Rosjanie doznali w Bułgarji skłoniło ich zwrócić się teraz do Serbji, aby ją zaprządz do swego wozu. Liczni a przebiegli agenci tak szepczą do ucha ludowi: „„Zapomnijcie przeszłość. Darowujemy wam, żeście się niewiernymi nam okazali; nas to już nie dziwi po zdradzie, którą nam zgotowali Bułgarzy. Przekonaliście się, że opieka austrjacka doprowadziła Serbję do upokorzenia i niemal upadku; zwróćcie się więc do nas. Damy wam Bośnję i Macedonię, damy przewagę nad całym półwyspem, damy wam wszystko!... wszystko!... — a za to żądamy tylko drobnostki: zrzućcie z tronu Milana i zaproście naszych oficerów do kierowania

waszemi wojskami"" Korespondent pisze dalej: „Lecz dotąd Serbowie się nie dają na wędkę kusicieli, bo drożej cenią swą niezawisłość narodową od rosyjskiej przyjaźni. Zbyt głośno mówiono w ostatnich czasach w sławianofilskich kołach o pretendenturze czarnogórskiego księcia do serbskiego tronu, a książę ten ostatecznie zraził do siebie Serbów swą nieograniczoną uległością przed Rosją i tem, że niedawno, chcąc Serbom podchlebić, przysłał na grób ich poety Branko srebrny wieniec, ale — niestety! — z napisem po rosyjsku. Czyżby to była tylko nieoględność? wypadek bez znaczenia? Serbowie myślą inaczej i wolą zostać tem, czem są, jak pod berłem czarnogórskiego księcia stać się niewolnikami panrosjanizmu."

Z Konstantynopola donoszą, że na rozkaz z Sofji, p. Canów udał się do sułtańskiego pałacu z raportem o stanie rzeczy po obu stronach Bałkanów. Przyjęty na audjencji zawiadomił padiszacha, że na jego intencję, a z powodu zawartej ugody, odprawiono dziękczynne modły we wszystkich cerkwiach. Na uroczystem nabożeństwie za sułtana w Sofji był książę i wszyscy dostojnicy i cała załoga w pełnej gali. Bardzo się to padiszachowi podobało i podziękować kazał księciu. Stosunki z tym wzorowym wassalem byłyby doskonałe, gdyby nie jedna drobnostka. Książę nałożył cło na towary wchodzące z Turcji do Rumelji, co oczywiście nie zgadza się ze stanowiskiem tej prowincji do reszty ziem sułtańskich. Kupcy na tem tracą, więc zanieśli skargę do Porty i ambasad, Porta odniosła się do rządu bułgarskiego, a ten — milczy, jak żeby o niczem nie wiedział. To jedyna plamka na horyzoncie stosunków bułgarsko-tureckich.

O wewnętrznych stosunkach w Rosji

piszą nam z Petersburga:

. . . . Z powodu sporów z ministrem wojny Wannowskim, miał w. ks. Michał ustąpić z prezydentury rady państwa. Car wdał się osobiście i na razie sprawę załatwiono.

Nędza po wsiach w Rosji sroży się w sposób straszny. W okolicach Samary przyszło do ciężkich starć z bandami chłopów, lecz dziennikom o tem pisać zabroniono.

Niebezpieczeństwo anarchji w Rosji nie leży w samym nihilizmie, jak raczej w kwestji rolniczej. Tu żywioły grają główne role; niech się zdarzą dwa lub trzy nieurodzaje, a rzezie nastąpią niewątpliwie. Niech się pojawi Pugaczew w roku głodu a zbierze natychmiast tysiączne tłumy, złożone jakby z dzikich zwierząt. Tłumy te nie rozumieją teoryj rewolucyjnych, lecz żądają ziemi i chleba; jest to piasek luźny i ruchomy, który zawsze może być porywany przez trąby powietrzne. Trzeba pamiętać, że w Rosji nie ma już więcej terytorjów niezajętych, które dotąd ściągały głodnych i prześladowanych i gdzie się niby kozactwo wytwarzało. Odtąd piana nie wyrzucana na zewnątrz gromadzi się i osadza na wewnątrz. Komitety nihilistyczne, które nie przestały istnieć, liczą na to, że prędzej czy później ten osad społeczny, rolniczy wybuchnie jak mina z pod ziemi...

W Petersburgu ogarnięte jest społeczeństwo wyższe uczuciem zniechęcenia i próżni, zastoju zupełnego co do ludzi i rzeczy. Osobistości zużytych nie ma kto zastąpić. Starego Adlerberga musiano wyszukać, żeby go posłać w misji dworskiej do Berlina na jubileusz cesarza. Wszyscy ludzie mający cośkolwiek do czynienia z dworem, z dyplomacją, zwracają się tylko do przeszłości; w obecnych stosunkach nie znajdują żadnej pociechy, żadnego widoku przyszłości... Swoją drogą duchowa praca inteligencji jest kolosalną, głęboką i rozległą. Gdyby można rządzić Rosją według liczby abonentów pism, zwłaszcza nie codziennych, lecz beletrystycznych, literackich i naukowych, to trzeba byłoby najlepiej wróżyć o rozwoju społeczeństwa. Są tu przecież same sprzeczności, same skrajności, które z sobą sąsiadują i mieszają się, tak, że prawie niepodobna wyrobić sobie dokładnego zdania o wewnętrznem życiu tego narodu...

Francja. Wyjeżdżającemu do Tonkinu na urząd ministra-rezydenta p. Pawłowi Bert'owi wyprawiono ucztę, podczas której on rzekł: „Dziękuję wam, że mnie ufacie, że jesteście przekonani, iż będąc na dalekim Wschodzie nigdy nie zapomnę naszego bliskiego Wschodu," t.j. Niemiec. Frazes ten, dobrze ułożony, mógł brzmieć dość ładnie, ale jest próżny sensu, jak balon. Co są warte myśli p. Berta, siedzącego w Tonkinie, o Niemcach? Wolałby już myśleć o obowiązkach swego urzędu. Wysoki urzędnik nie powinien tak się odzywać, skoro rząd nie wywiesił odwetowej chorągwi. To też ambasador niemiecki wyraził podobno przed Freycinetem żal, że namiestnik republiki w Tonkinie tak nieprzyjaźnie odzywał się o Niemczech. Cóż mógł odpowiedzieć Freycinet?

— Jeśli na bankiecie, — rzekł, — istotnie niewłaściwie się odezwano o cesarstwie niemieckiem, to chyba tylko dla tego, że się zbyt podochocono.

— A!... jeśli tak!... wycedził ambasador. — W takim razie nie mam żalu.

W każdym razie p. Freycinet wzbogacił skarbnicę dyplomatyczną nowym środkiem, lepszym od wynalezionego przez p. Giersa „wypadku godnego ubolewania". Teraz w potrzebie będzie się mówiło: „upił się".

Korespondencje.

Warszawa 16 lutego.

(P) Tutejsi korespondenci do pism rosyjskich daremnie usiłują przedstawić wypadki lubelskie jako zwykłą burdę, zakrojoną wprawdzie przez jakichś agitatorów na wielką skalę, ale ostatecznie wypadła dość niepokaźnie, dzięki taktowi władzy i rozsądkowi włościan. Fakt jest faktem. Jeśli był jaki agitator, to był nim Dobrjańskij, autor owych artykułów w *Dniewniku Warszawskim*, w których się dowodziło, że dla ugruntowania prawosławia na Podlasiu trzeba pozamykać ostatnie, jakie pozostały w Lubelskiem, klasztory, a księży powydalać. Jeśli można jaki wniosek wyciągnąć z zaburzeń, to ten jedyny, że niebezpiecznie jest do żywego zadrasnąć wielkie masy ludowe. Włościaństwo się poruszyło, odezwało się wyraźnie: nie damy dominikańskiego kościoła na cerkiew! — zaciągnęło dobrowolną wartę, bo jakże inaczej nazwać te tłumy napełniające kościół w dnie powszednie od rana do późnego wieczora?

Więc tym razem nie ma zgody między korespondentami do pism rosyjskich a tutejszą władzą. Gdy tamci bagatelizują wypadki lubelskie, ta, przestraszona niemi, zaczyna się cofać. Ten sam *Dniewnik Warszawskij*, który przed kilku miesiącami delektował się wspomnianemi wyżej artykułami, teraz się ich wypiera i uroczyście ogłasza, że ani rząd, ani duchowieństwo prawosławne nie dążą do opanowania świątyń katolickich. Idzie on jeszcze dalej, bo zamieszcza na swych kartach zdania, których nikt od niego się nie spodziewał Oto, powiada, że „żadne środki przymusowe, jak zamykanie kościołów, napędzanie unitów do cerkwi przez strażników, nakładanie kar na „krnąbrnych" (to znaczy na wytrwałych w wierze ojców), na nic się nie zdadzą. Prawosławie można utrwalić tylko taktem i wpływem moralnym popów na parafjan." Oczom własnym nie chce się wierzyć, że tak pisze *Dn. Warsz.* Ale, prawda, p. Szybalskoj w potrzebie potrafi być cadykiem żydowskim, potem zrobi *salto mortale*, krzyknie *voilà!* i przedstawi się asawułem z batogiem w ręku, albo biurokratą na wzór Pobiedonoscewa, albo republikaninem z partji Rocheforta. — Niech mu tylko każą! Kazali uspokoić opinją publiczną, więc uspokaja.

Z tego tę tylko można mieć nadzieję, że teraz nie zabiorą klasztoru dominikańskiego na monaster, choć popom bardzoby się chciało posiąść świątynię z bardzo czczonemi relikwiami. A l e c z y n i e z a m k n ą k l a s z t o r u, t o w i e l k i e p y t a n i e. Chodzą pogłoski, że wszystkie klasztory w Królestwie będą zmienione w zwykłe parafjalne kościoły z jednym księdzem.

Towarzystwo popierania przemysłu i handlu wprowadziło bardzo dobrą innowację: na posiedzeniach sekcyjnych referenci do specjalnych działów przemysłu lub handlu dają obraz stanu rzeczy w tych działach. Tym sposobem każdy obywatel, interesujący się ekonomicznem położeniem kraju, otrzymuje co miesiąc krótki a treściwy raport. — Dla pokazania, jak wyglądają takie raporta i dla samej ich treści, podaję sprawozdanie, odczytane na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa.

P r z e m y s ł c u k r o w n i c z y, jak wiadomo, od lat już kilku przechodzi kryzys, skutkiem nadprodukcji i plantacji buraków i samego cukru. W roku ubiegłym wyprodukowano 22 miliony pudów cukru; w roku bieżącym zaś spodziewana jest produkcja 26 do 28 milionów. Konsumcja zaś wynosi tylko 18 milionów, resztę więc trzeba wywieźć zagranicę. Rząd oprócz zwrotu akcyzy za wywóz udziela jeszcze premium od puda wywiezionego cukru w wysokości rubla, co oddane być winno przez fabrykantów po latach 4. Na odbywającym się właśnie w Petersburgu zjeździe cukrowników z Królestwa Polskiego i Kijowszczyzny będzie poruszona kwestja utrzymania nadal tej premji. Z 10 milionów pudów tegorocznej produkcji, przeznaczonych do wywozu za granicę, rzeczywiście wywieziono przeważnie przez Odesę do

---

4)

POJEDYNEK z BOGIEM

przez

Maurycego Jokaja.

(Ciąg dalszy).

A inni padli, padli pastwą robactwa, ryb i kruków. Ich kości zakupił pewien fabrykant i przetworzy je w lakier, którego dostarcza dla saskiej armji.

* * *

Długa wojna, trwająca lat siedm, miała się ku końcowi; każdy wypoczywał na laurach i na orderach. Spalone wioski odbudowano na nowo, opustoszałe równiny zostały zaludnione.

W okolicy między Cisą i Dunajem wypasano znowu owce, konie i bawoły, i jeśli kto szybko jadąc tamtędy przez dwa dni i dwie noce, pytał pastuchów, do kogo owa ziemia należy, do kogo owce, konie i bawoły, odpowiadano mu ciągle jedno i to samo:

— Do jego wysokości pana hrabiego Gabryela Isaszeghy.

A więc Imci pan Gabryel założył hrabiowską dynastję, nabył wszystkie olbrzymie dobra między dwiema rzekami.

Łatwo wtedy było przyjść w posiadanie ziemi. Wszak przez lat 30 wcale o nią się nie troszczono i nikt nie myślał o uregulowaniu stosunków agrarnych. Cześć posiadaczy wywędrowała zaraz po walce o wolność, a kto wtedy wyruszył ledwie z rumieniącym wąsikiem, wracał teraz jako osiwiały starzec. Musiał więc dopiero świadków wzywać, aby skonstatowano jego identyczność i szukać po wszystkich budynkach dokumentów, stwierdzających jego pretensje, jeśli oczywiście tych dokumentów nie spalił nieprzyjaciel. Wielu wcale nie wracało, wracali tylko ich potomkowie. Jedynie tradycją im przekazano, że ten lub ów kawał ziemi należał do ich ojców. Ale teraz ziemię ową zabrali już potężni panowie.

Trzeba było posiadać nielada odwagę, aby się z niemi procesować. W drodze ustawy zwanej „n e o a c q u i s i t a" zarządzono uprawnomocnienie nowonabywców. Więc też stawał się panem, kto miał po temu siłę.

Notorycznym rebelizantom zabierał posiadłości fiskus i bez ceremonij rozdzielał je pomiędzy tych, którzy pozostali wiernymi koronie i wierność te stwierdzili w walkach; potomkowie emigrantów osiadłych w obczyźnie sprzedawali swój dobytek prawie za darmo; za jedwabne futro podszyte kunami można było nabyć 10 tysięcy morgów ziemi. A gdy tu i ówdzie znalazł się ktoś uparty, ktoś kto nie chciał ustąpić dumnym dynastom, to można mu było przepowiedzieć odrazu najsmutniejszą przyszłość. Pola jego stratowano podczas łowów, pastucha ubito, uwikłano jego samego w nieskończenie długi proces, nasłano mu na kark żołdactwo, słowem wszelkiemi sposobami dopóty go dręczono, dopóki nie plunął na wszystko, pozostawiając swą ojcowiznę potężnemu panu, co w Csatardskim zamku, pośrodku olbrzymich posiadłości rezydował, jak mały królik.

Zamek Csatardski był arcydziełem francuskiego budownictwa. Miał on marmurowe statuy, okrągłe wieże, złocone emblemy i kraty. Każdy przedmiot wchodzący w skład jego był kosztowny i okazały; wszystko począwszy od mebli i dywanów aż do tapetów adamaszkowych i pował upiększonych malaturą, jako też bogatem złoceniem.

Goście nie czekał tu już czarny chleb i wstrętna, czarna rzodkiew, jeno stół pełen najwyszukańszych przysmaczków i wyborna piwnica. Ten zamek stanowił zbiorowy punkt wesołych żywiołów całej okolicy. Bawiono się w nim ochoczo, nawet więcej niż ochoczo; że kobietom w tych zabawach nie przypadała zbyt zaszczytna rola, to dodawać byłoby zbyteczne.

Miłościwa królowa postanowiła oswoić dzikiego bohatera. Obrzucała go ustawicznie dowodami swej najwyższej łaski; Isaszeghy został pułkownikiem, hrabią, komandorem krzyża zasługi i t. d.

Powołany na dwór wiedeński otrzymał tytuł ekscellencji i lennego pana. Teraz trzeba go było tylko jeszcze ożenić.

Jedna, jedyna drobnostka stała tu na przeszkodzie: ekscellencja raczył gardzić całym rodem niewieścim. Szklanka a kobieta — jednakowej doznawały u niego estymy. Wypiłeś ze szklanki, to rzuć ją od siebie! Prawdziwy bohater nie będzie pił dwa razy z jednej i tej samej czarki, nie pocałuje dwa razy jednej i tej samej kobiety.

A przecie miał on wpaść w sidła. Dobrotliwa cesarzowa była pod tym względem niezrównaną mistrzynią.

Zawierano wtedy liczne małżeństwa między Węgrami i Niemcami, poskramiano buntownicze

Anglji tylko 5 mil. Na drugą połowę na razie obstalunków nie ma.

Młynarstwo zasługuje na tem większą uwagę, że coraz widoczniejszą się staje potrzeba wysyłania za granicę nie zboża jako artykułu surowego, lecz przerobów z niego, jak; mąki, kaszy itp. Przyczyny stagnacji w młynarstwie polegają przedewszystkiem na konkurencji mąki zagranicznej z krajową i na wadliwości taryf. Dla tego też na pierwszej naradzie młynarzy, jaka w zeszłym miesiącu odbyła się w Warszawie, postanowiono starać się o cło w wysokości 50 kop. od puda, przywożonej do nas mąki i o obniżkę opłat taryfowych. Inne kwestje, mające na celu podniesienie krajowego młynarstwa, przedstawione i rozpoznane zostaną na przyszłej naradzie młynarzy, nastąpić mającej w połowie marca.

Piwowarstwo rozwija się u nas niespełna od połowy wieku. Jeszcze przed laty 40 browary mieściły się w budynkach drewnianych i wyrabiały piwo tylko górnej fermentacji, czyli t. z. marcowe, nie mogące równać się z obecnie produkowanem piwem bawarskim dolnej fermentacji. — Pierwszy browar w Warszawie założony został przez p. Szeffera przy ulicy Ciepłej, pierwszy zaś zastosował parę do fabrykacji zmarły niedawno w Kaliszu, Karol Weigt. I w sprzedaży piwa daje się zauważyć od pewnego czasu zmniejszenie. — Ogólnej produkcji 5% wywozi się do cesarstwa. Z powodu obniżki cen jęczmienia, przewidywana jest obniżka cen piwa. W rzeczywistości już ona nastąpiła, gdyż przy cenie 1 rs. 20 kop. za wiadro, dawany jest znaczny rabat, a przytem piwowarzy udzielają pożyczek bezprocentowych na urządzanie składów i piwiarni. Produkcja ogólna zwiększa się. W Królestwie na jednego mieszkańca przypada piwa $15\frac{1}{2}$ litra rocznie.

Produkcja ogólna gorzelnictwa wynosi 220 milionów stopni okowity, z czego $\frac{1}{3}$ musi być zagranicę wywieziona. Wobec zaprojektowanego w Niemczech monopolu wódczanego, konieczne jest szukanie nowych dróg dla eksportu, i dlatego bardzo ważne usługi dla gorzelnictwa krajowego oddać może projektowane, jak wiadomo, towarzystwo akcyjne wywozu i oczyszczania okowity. Zatwierdzenie tego towarzystwa spodziewane jest z Petersburga już w bieżącym miesiącu, a chyba można mieć nadzieję, iż reszta z ogólnej liczby 400 akcyj 750 - rublowych znajdzie nabywców.

Towarzystwa spożywcze istniejące w kraju utworzyły związek handlowy, na którego czele stanęła spółka spożywcza warszawska „Merkury.“

Rozgłośny jęk rozpaczy podnieśli *diejatiele*, którzy za swe wierne służby nabyli na warunkach nader dogodnych dobra poduchowne, skonfiskowane przez rząd po r. 1863. Płacili oni do skarbu natychmiast tylko 10% szacunkowej wartości majątku, ocenionego naturalnie bardzo nisko, a reszta $\frac{9}{10}$ powinni byli spłacać ratami w ciągu 42 lat. Na ratę składały się sumy: 4% od kapitału niejako pożyczonego u rządu, i 1 albo $1\frac{1}{2}$% na amortyzacje. Otóż panowie *diejatiele*, siedzący na tak nabytych majątkach, żądają teraz, aby rząd nie brał procentu od kapitału, bo w przeciwnym razie, przy dzisiejszej stagnacji, nie będą mogli gospodarować i wypuszczają wioski w dzierżawę Polakom.

Śliczne sobie i swej gospodarce wystawili świadectwo.

Mówią, że Apuchtin nie wróci z Petersburga, lecz tam zostanie w ministerjum oświaty, a jego stanowisko zajmie rektor Ławrowskij.

Z Podola 16 lutego.

Mag der Gewaltige dich besiegen
Hass und Verzweiflung ist sein Loos
Magst du im Kampfe mit Ihm erliegen
Bleibst doch ehrenvoll und gross.

Takie moto napisał autor opisujący powstanie polskie w r. 1831 Jenerał Romarino.

Napoleon I zaś powiedział: „Szczęściem dla społeczeństwa jest, że więcej jest dobrych ludzi jak złych na świecie — bo jakby było więcej złych jak dobrych, to społeczeństwo by zaginęło“.

My Polacy nie przestraszyliśmy się wypowiedzianą nam walką zagłady przez ks. Bismarka.

Nie zginęliśmy przez lat 1000 od barbarzyńskich najazdów dzikich narodów, nie zginęliśmy w 100 letniem rozćwiartowaniu, nie zginiemy i od srogich planów ks. Bismarka, bo narodami nie jeden człowiek ale Opatrzność i opieka Boska zarządza.

Polacy nie reprezentują tylko narodu, religji, lub posiadłości ziemskiej, ale także ideę czyli zasadę ludzkości, (jak to autor „Ducha Czasu“ wypowiedział) a mają swoich zwolenników po całej kuli ziemskiej, gdyż ci sprzymierzeńcy głoszą „jeszcze polska nie zginęła kiedy my żyjemy“. Tej zasady czyli idei nie pokona zła wola ks. Bismarka, bo siła przemocy fizycznej, jest zawsze słabszą od siły moralnej, gdyż siłę moralną Bóg swoją potęgą wspiera.

Polacy nigdy nie będą popierali zasady przemocy, a ten rząd który zasadą ludzkości się rządzi, zawsze może rachować na poparcie Polaków i być pewnym, że Polacy ostatnią kroplę krwi i ostatni grosz w obronie takiego rządu poświecą.

Gdyby Polacy chcieli się zemścić na ks. Bismarku, potrzebowaliby tylko ci co pod rządem rosyjskim zostają wyciągnąć rękę do Rosji i poprzeć ją siłą fizyczną, a wtenczas musiałby się ks. Bismark liczyć z tym sojuszem, wtenczas nie pomogłyby wypędzania, lub wywłaszczania Polaków w Poznańskim. Ale Polacy ufni w sprawiedliwość Boską, czekać będą cierpliwie, kiedy ten Sędzia najwyższy, w którego potęgę całą ufność i wiarę pokładają, wyda swój wyrok na postępowanie ks. Bismarka.

Kolonji niemieckich, jako też języka niemieckiego nie obawiamy się, nie zrobiły one nam nic złego w Galicji, nie zrobią i w Poznańskim, bo mamy tego dowody w Galicji, że Niemcy a raczej dzieci tych niemców co przybyli jako urzędnicy, rzemieślnicy lub właściciele do Galicji, stali się gorliwszymi Polakami od rodowitych Polaków.

Dziękujemy i wdzięczni jesteśmy ks. Bismarkowi, że otwarcie wystąpił i pokazał światu, że nie Polacy, ale on walkę niezgody i nienawiści narodowej podjął, której skutków mimo swego bystrego poglądu nie przewiduje, a gdy się spostrzeże już może będzie za późno.

Ludzkość szybkim krokiem naprzód idzie, i drogą zgody i miłości bratniej narody do jedności prowadzi — bo jak przysłowie mówi: miłością świat przejdziesz— i cel osiągniesz; niezgodą i kroku nie postąpisz, bo złą drogą daleko nie zajedziesz i sprawę popsujesz.

W imię Boskie! Polacy pracujmy fizycznie i moralnie na niwie ludzkości, a po ciężkiej pracy i trudach dojdziemy do celu do którego od 1000 lat czyli od początku naszego istnienia zdążamy. A z pracą miłość, nadzieja i wiara niech w nas nieosłabnie.

Przeszłości naszej ks. Bismark nie wykupi a przyszłość nasza w rękach Boskich jeszcze spoczywa.

K. R.

Wiedeń 17. lutego.

(Z Izby. — Nordbahn. — Niederwald. — Bal polski).

(X) Drugi dzień (od wczoraj po południu, gdym już korespondencję odesłał) wyprawia *deutscher Club* w Izbie hece i skandale. W organach swoich i na wszystkich zgromadzeniach rozmaitych *vereinów*, zapowiadali ci mężowie już od trzech miesięcy, że przy ustawie o nabycie dwóch kolei w Czechach przez państwo wykryją straszne rzeczy. Bomba pękła i okazała się bańką mydlaną. Gdyby opozycja i jej organa miały zwykłe, tylko ludzkie poczucie honoru, jużby im nakazywało wyprzeć się wspólnictwa z napaściami Steinwendera i potępić je w imię godności parlamentu i w imię godności ludzkiej.

Steinwender z prywatnych listów powyrywał nic nie znaczące ustępy i dopiero ze związku ich chciał ukuć akt oskarżenia na ministra handlu, czyli po prostu wystąpił bez żadnego dowodu, bez żadnego faktu, a tylko z insynuacjami, z gołosłownem oskarżeniem ministra, jakoby prywatne swoje interesa załatwił przy państwowych, oczywiście na niekorzyść tych ostatnich.

Był to po prostu skandal, wytoczony pod osłoną bezkarności poselskiej, więc nadużycie parlamentaryzmu, a wartość napaści osądził najlepiej sam minister, mówiąc: że gdyby mu z tem ktoś prywatnie przyszedł, otrzymałby odpowiedź, jakiejby się zapewne nie spodziewał. Dwóch szefów sekcyjnych i p. Rieger wyjaśnili rzeczową stronę sprawy, która się okazała zupełnie prawidłową, dla państwa korzystną, więc prawica ustawę uchwali.

Główna osnowa wniesionej ustawy o pospolitem ruszeniu, znaną jest oddawna czytelnikom *Przeglądu*, z którego przed kilku tygodniami wiedeńskie dzienniki o niej się dowiedziały. Nader ważną jest zapowiedź uczyniona w sejmie węgierskim, że wkrótce także zostanie przedłożony nowy kodeks karny wojskowy. Jest to jedna z naglących potrzeb, gdyż mimo tylu reform, kodeks wojskowy pozostaje dotąd ten sam, który jeszcze za Marji Teresy obowiązywał i stał się już bezwarunkowo niemożliwym.

Do rady zawiadowczej Nordbahnu wszedł nareszcie bodaj jeden Polak, wybrany dzisiaj p. Seweryn Smarzewski. Przynajmiej teraz Galicja będzie miała pośrednika do wnoszenia na

---

lwy kajdanami z złota, więzami z jedwabiu. Łamali oni żelazo, ale nie odważyli się potargać jedwabiu.

Na dworze Marji Teresy bawiła czarowna córa jednej z najstarszych rodzin niemieckich księżniczka Agata Tyffenburg, spokrewniona po kądzieli z wielkim Kaunicem.

Była to klasyczna piękność, ale też pełna klasycznego spokoju, który u zwykłych ludzi zowie się — chłodem. Księżniczka Agata nie umiała ani kochać, ani nienawidzić; ona nie pożądała niczego i nie wiedziała, co to przesyt; ona tylko błyszczała.

Przy tym błysku już niejeden motyl oparzył skrzydła. Dla czegoż „martwy sfinks“, jak ją nazywano nie miałby oczarować Gabryela Isaszeghyego?

Królowa życzyła sobie, aby się oboje pobrali.

Isaszeghyemu podobała się piękna dama równie jak książęca mitra nad zjednoczonemi herbami; księżniczka Agata nie powiedziała ani: tak!, ani: nie!

Nie płakała, ale też nie było widać po niej radości. Jej oblicza nie rozjaśniały podarunki narzeczonego, djamenty i perły, ale również nie schmurzyło się ono, gdy ją Gabriel prosił, aby przy ślubie przywdziała ów kólczyk z czarną perłą, do którego brakło pary; powiedział on, że jestto talizman i położył za warunek, aby go nosiła przyszła jego żona. Przed ołtarzem (królowa była świadkiem ślubu) panna młoda nie powtórzyła ani słowa z odczytanej formułki ślubnej, chociaż książę prymas we własnej osobie dokonał obrzędu w tumie św. Szczepana i gdy dostojnik ów zapytał: „Czy kochasz tego mężczyznę“, musiała zamiast milczącej oblubienicy królowa odpowiedzieć: „Naturalnie, kocha go, bo i dla czego miałoby być inaczej?“

Własnemi rękami także raczyła najjaśniejsza pani dotknąć ramion panny młodej, zmuszając ją, aby klękła przy oblubieńcu dla przyjęcia błogosławieństwa.

Tak zawarto małżeństwo i Isaszeghy zawiózł swą piękną żonę do zamku Csatardskiego. Jednakże aż do chwili jej śmierci nie dowiedział się, czy ona go kocha, czy też nienawidzi Ale i ta okoliczność nie miała wpływu na pożycie obojga, bo po roku nadeszła chwila, gdy Gabriel Isaszeghy wysłał do królowej sztafetę z zapytaniem, czy Jej Wysokość pozwoli, aby pierworodnemu synowi nadał imię Józef.

A miłościwa monarchini nietylko pozwoliła na to, lecz także przysłała niemowlęciu wspaniałe krzyżmo, a ojcu jego list własnoręczny.

Hrabina Agata nie wstała jeszcze z łóżka. Pewnego dnia kazała przywołać męża i objąwszy go za szyję cudownem ramieniem, szepnęła:

— Teraz już wyznam, że cię kocham, że cię ubóstwiam, że jesteś dla mnie wszystkiem!

To mówiąc złożyła na jego ustach kilka tak ognistych pocałunków, że już jeden z nich wystarczyłby, aby z człowieka zrobić anioła, a z anioła znowu szatana.

Bo hrabina Agata nie kochała męża, nienawidziła go z całej duszy i wyznając, że go kocha, przyciskając go tak namiętnie do serca, wywarła na nienawistnym człowieku najsroższą zemstę, do jakiej tylko jest zdolnem niewieście serce.

Hrabina Agata wiedziała, że musi umrzeć, niechybnie, w dwudziestu czterech godzinach; wiedząc wybornie, że chwile jej są policzone, starała się doprowadzić do tego, aby Gabrjel rozpaczał nad jej mogiłą.

Isaszeghy po tem wyznaniu swej małżonki czuł się, jakgdyby przeniesiony do siódmego nieba. Jego serce uderzyło nowem życiem, to serce, które dotąd zaprzeczało, że jest „sercem“.

Równocześnie odurzało go inne wrażenie; uczucie tryumfu, zwycięstwa odniesionego nad ludzką i nadludzką potęgą. Przypomniał on sobie słowa przekleństwa i rzekł:

— Widzisz głupcze, jestem mimo to szczęśliwy!

I rzeczywiście był szczęśliwy, mógł tryumfować — aż do wieczora.

Wieczorem uwiadomił go lekarz, że hrabina musi umrzeć.

W pierwszej chwili Gabrjel chciał lekarza zadusić, ale potem rzucił się mu do nóg, objął go za kolana i błagał, aby nie mówił tak strasznych rzeczy, bo to stać się nie może. Agata nie może umrzeć, wszak jeszcze dziś go ucałowała i uściskała.

Lekarz wzruszył ramionami. Ha, u Boga wszystko możliwe, ale ludzka moc już tu nic nie dokaże.

Gabrjel wpadł do komnaty żony; ani chora nie poznała jego, ani on chorej, którą agonja zmieniła zupełnie.

(C. d. n.)

jego ręce swoich tak licznych dezyderatów odnoszących się do tej kolei.

Dochód z balu polskiego, o ile dotąd wiadomo, jest po nad zwykłą sumę już o kilkaset złr. większy.

Komitet pomocy dla wygnańców z Prus obciążony naglącemi potrzebami wkrótce znaczny zasiłek otrzyma.

Politik podniosła wielką wrzawę z powodu otwartego tutaj pod protektoratem ks. Reuss posła ces. niemieckiego towarzystwa i klubu niemieckiego Niederwald. Wrzawa ta jest co do formy przesadną, co do rzeczy słuszną. Klub kilku tysięcy cudzoziemców jest uprawniony w stolicy. Sam klub i statuta nie mieszczą w sobie nic zdrożnego. Niebezpieczeństwo leży atoli w ludziach. Inicjatorowie i główni menerzy są to znani agitarorowie, którzy trzymają się za ręce z Steinwenderami i Knotzami, a cichaczem i z Schoenererem. Ci z pewnością klubu nadużyją, zgorszenie szerzyć będą i będzie kiedyś ambaras, gdy rząd będzie musiał gniazdo to rozwiązać.

Głosy prasy.

Gazeta Narodowa sporo nabłądziła, zanim w sprawie stosunku naszego do Prus weszła na drogę, wskazaną rozumem politycznym. Ogłaszała listy rozmaitych kupców i reklamowała tych, którzy się oświadczali, że towarów z Prus sprowadzać nie będą: wzywała do wypowiedzenia walki „oko za oko, ząb za ząb,“ potem odwoływała to hasło, ale nie ustawała w zachęcaniu do zrywania stosunków z Prusami, a każdy kupiec, który się z tem oświadczył, mógł liczyć na jej reklamę. Wreszcie przejrzała, zobaczyła jak leje wodę ua młyn Bismarka i jak sprawie naszej szkodzi; więc cofnęła się, spaliła z męską rezygnacją za sobą okręta i weszła na drogę, na której ją z przyjemnością powita każdy rozsądny Polak.

W dzisiejszym numerze, uzupełniając swój wczorajszy artykuł, kreśli w ogólnych rysach smutną sytuację polityczną w jakiej się nasza ojczyzna znajduje i ubolewa nad tem, że zamiast wziąć się po męsku do pracy, oddajemy się „nerwowym porywom i babskim biadaniom“. I dalej tak pisze:

„Od czegoż nerwy, zwłaszcza tam, gdzie ich nikt ostrym skalpelem nie rani; dlaczego nie pohałasować na świat szeroki, gdy za to i pięć dni aresztu nie grozi? Do tego łączy się dalej gust teatralnego wystąpienia w koturnach trybuna u jednych, interes osobistego odznaczenia się u innych, a u największej liczby potrzeba dania folgi tłumionym uczuciom lub namiętnościom dzikim bez najmniejszej szczypty zastanowienia. I rosną, jak grzyby po deszczu, po narodowem nieszczęściu, pomysły to adresu do czcigodnego Stablewskiego za spełniony przezeń najściślejszy obowiązek, to adresu do Windhorsta i papieża, do Rickerta i Richtera, to znów wybucha hasło „oko za oko“ i „ząb za ząb“, to się przypomina wydalenie Niemców, których nie ma, to szerzy pomysł wyrzucenia towarów niemieckich, których się i tak nie kupuje, lub których się samym robić niepotrafi, to krzyk się podnosi o zrywanie wszelkich związków z Niemcami, choćby kosztem możności pozbycia własnych płodów i własnego uduszenia ekonomicznego, i tak dalej *in horribile infinitum*! I mniejsza jednym i tymże samym agitatorom, że dziś miał to być adres do Polaka a jutro do Niemca, że dziś do katolika, a jutro do przeciwnika pojednania z kościołem, że dziś składano hołdy patrjotom niemieckim, nieczyhającym na naszą zagładę, a jutro wojnę wszelakim Niemcom wypowiadano, że dziś potępia się zamachy ekonomiczne Bismarka, a jutro zamachy na siebie samych propaguje, dziś woła o pomstę do nieba za napaść, a jutro śmieszne owacje niedołężnym wyzwaniom wyprawia, że dzisiaj biadanie na setki milionów marek przeciw nam użytych, a jutro bale zapowiadane dla odparcia wywłaszczenia. Mniejsza, że związku sensowego w tem nie ma, bo komuż idzie w tem o papieża, czy Rickerta, czy o pożytek własnej sprawy; okoliczność się nadarzyła do nerwowego wybuchu, rośnie więc agitacja — nie, przepraszamy, rośnie głupstwo jak lawina, a znęcanie się nad sprawą ojczystą stanowi jej związek logiczny. Głupstwo puste — jak bańka mydlana, nikomu przeto obcemu nie straszne. Ale te bańki mydlane pękając nadwerężają naszą tu jedyną pozycję, z której dużo świadczyć można dla sprawy ojczystej, budzą przeciw nam nienawiść rasową, a wśród nas samych ta nienawiść szerzona ćmi coraz bardziej ideał narodowy.“

Szczerze winszujemy *Gazecie Narodowej* tych słów rozważnych i jeżeli wspomnieliśmy powyżej o jej własnych na tem polu i w tej kwestji błędach, to tylko dlatego, aby właśnie tem więcej podnieść jej patrjotyczną odwagę do zerwania z błedną drogą, na która zapewne mimowolnie weszła.

Oprócz owych ciosów, które z taką obfitością spadają na nas z Berlina i nas zmuszają do poważnego zastanowienia się nad naszą sytuacją, jest jeszcze druga kwestja, która interesuje naszę publiczność, mianowicie sprawa pomnika dla Mickiewicza. Dotąd te zdania, jakie się pojawiły w prasie o wystawionych w Krakowie modelach, jeżeli się wyłaniały po za zakres opisów, były tak płytkie i powierzchowne, że ich nie warto było notować. Dopiero pierwsze głębokie i rozumne zdanie w tej materji wypowiedział autor słynnych „Listów krakowskich“ *Gazety Lwowskiej*. Zadaje on sobie naprzód pytanie:

„Czy naród chce wystawić pomnik Mickiewiczowi, czy też pragnie z powodu Mickiewicza postawić sobie samemu pomnik, uosabiający obecne, chwilowe położenie i wszystkie uczucia swoje?“

A pytanie to jest nader ważne, bo stosownie do tego, jaką damy na nie odpowiedź, wypadnie nasz sąd o wystawionych modelach. Więc przedewszystkiem zdefinjować wypada co rozumieć należy przez pomnik d l a Mickiewicza, a co przez pomnik z p o w o d u Mickiewicza. Autor tę różnicę tak określa:

„Pomnik dla Mickiewicza i dla niego tylko, należy do rzędu myśli i zamiarów zdrowych, prostych i jednolitych, odpowiednich zadaniom rzeźby i tem samem wykonalnych. Gdyby szło o wystawienie tylko pomnika Mickiewiczowi, nie pytanoby się, jakim ma być; pytanoby się jedynie i starano o to, aby był pięknym i najpiękniejszym, i wtedy, zgodnie z odwiecznemi jej i nieśmiertelnemi wzorami, szłoby w pomniku przedewszystkiem o postać Mickiewicza, o najdoskonalsze i najodpowiedniejsze odtworzenie jej artystyczne, tak aby górowała wspaniale nad akcesorjami i innemi ozdobami, aby mówiła wszystko, co pomnik Mickiewicza powiedzieć powinien, ale także i może. I wtedy byłby to prawdziwy pomnik największego polskiego wieszcza. Sam przez się wymowny, sam przez się silny i nieśmiertelny, jak ten, którego pamięci miałby być poświęcony, a świadczący o potędze duchowej narodu, który wieszcza wydał i o zdrowiu społeczeństwa, które w klasyczny sposób, swoją prostotą i czerstwością piękny, uczciłby go chciało.

Jeżeli jednak pomnik Mickiewicza, nie ma być pomnikiem dla Mickiewicza, jeżeli narodowi dla jego chwały i zadowolnienia nie wystarcza, jeżeli, nie chcę powiedzieć, że w rozpaczliwem samolubstwie, ale w gorączkowej żądzy, pragnie koniecznie sobie samemu i swoim cierpieniom, przy tej sposobności, wystawić monumentalne świadectwo, to oczywiście stanąć musi pomnik, w którym, nietylko Mickiewicz podrzędne zajmie miejsce, ale w którym, z konieczności, sztuka rzeźbiarska zejść musi na plan drugi, uznając swoją niemoc, a wystąpią w pierwszym rzędzie, myśli, uczucia, pragnienia, dążenia, historjozofja, wiara teologiczna, zadania społeczne, narodowe, a nawet polityczne. I wtedy musi powstać coś równie niezwykłego w dziedzinie rzeźby, jak niezwykłem jest w świecie położenie społeczeństwa. Zagadkowa teraźniejszość, wystawi zagadkowy sobie samej pomnik.“

Owoż wystawione przez pp. Gadomskiego i Rygiera modele według szkicu Matejki należą do drugiej kategorji, w nich nie Mickiewicz góruje, ale nawał uczuć, idei, oraz filozoficzne, historyczne i polityczne allegorje i emblemata.

„Genjusz, orzeł, dziewica, nadsłuchująca co się dzieje w narodzie, lira, sowa, pęta, korona, szczerbiec, księga literatury słowiańskiej, Wisła, Niemen, Dniestr lub Dniepr, muszla, delfin, skała, druidyczny kamień, wieniec laurowy! A ile jest gry uczuć, ile przeczuć, natchnień, westchnień, cierpień i nadziei rozlanych lub uwydatnionych w tych wszystkich postaciach i przedmiotach!... Trudno oczywiście naraz uchwycić, odgadnąć i powiedzieć... To cały świat myśli, to cały zastęp porywów. Pierwsze wrażenie, jakiego się doznaje w obec podobnej kreacji, jest niemoc rzeźby w oddaniu tak obfitych, genialnych pomysłów Drugie wrażenie jest następstwem logicznem zamiaru samego, oto, że w pomniku wystawionym narodowi i jego duchowemu, moralnemu i politycznemu życiu, że wśród szczegółów i myśli, mających różne strony tego życia uwydatnić i przedstawiać, podrzędne zajmuje miejsce postać wieszcza, który w narodzie, sam przez się, stanowi epokę. Tak zatem koniecznie i nieuniknienie, pomnik ma wszystkie wady swoich wszystkich zalet. Jest czemś nierównie więcej niż rzeźbą, ale warunkom piękna w rzeźbie całością swoją nie odpowiada. Jest raczej monumentalną kreacją, powstałą z powodu Mickiewicza, niż pomnikiem Mickiewicza“.

Ogrodnik Polski przynosi nam spostrzeżenie, które rolników naszych powinno zająć, a które w obec zbliżającej się wiosny, jest właśnie zupełnie na czasie.

„Zauważono — pisze on — że pszczoły umieszczone w sadzie więcej miodu wyrabiają niż w polu, sady zaś, w których lub w pobliżu których znajdują się ule, więcej wydają owoców, niż sady ulów pozbawione. Drzewa owocowe kwitną w porze wiosennej, gdy pszczoły niewiele pożywienia znaleźć mogą, lecą tedy pracowite owady, jeżeli są w sadach lub niedaleko od nich, na kwiaty wiśni, śliw, grusz, jabłoni, a wybierając miód dla siebie, zarazem przyczyniają się w bardzo znacznej mierze do zapładniania kwiatów, tak, że te za pośrednictwem pszczół liczniej się zapłodnią jednego dnia, niż we trzy dni bez owego pośrednictwa. To też pożyteczną jest rzeczą dla owoców i miodu — ule w sadach urządzać“.

MAŁY FELJETON.

Spirytyzm.

Już przed stu laty istnieniu „duchów“ stanowczą zadano klęskę. W „Snach duchowidza“ Kant przeprowadził bardzo krótki proces z upiorami wszelkiego rodzaju, przeznaczając im jako jedyne schronisko: dziedzinę nonsensu. Oczywiście, że ztamtąd nie mógł już duchów wypędzić, ani też nie mógł przeszkodzić, aby nie przesiedlały sie od czasu do czasu nawet w mądrych głów zakątki.

Bywały wypadki, że nawet jeszcze w naszem stuleciu, kwestję pojawiania się duchów roztrząsano w sposób zupełnie poważny, że starano się ugruntować ją na zasadach nauki i za pomocą różnych teoryj utwierdzić.

Tak powstał spirytyzm.

Jego zjawiska bywają produkowane przez tz. „medja“, które pozostają w łączności ze „światem duchów“, ale tylko pod tym warunkiem, jeśli słuchacze wierzą w spirytyzm. Z umysłu użyliśmy wyrazu „słuchacze“, gdyż o „widzach“ mowy być nie może. Produkcje odbywają się albo w zupełnej ciemności, albo też przy tak niedostatecznem oświetleniu, iż „widzieć“ nic nie podobna. Medjum usuwa się w oddzieloną przestrzeń. Alež obecni mówią z niem, ono dotyka ich, tylko że oni nie mogą go dotknąć. Ten pozornie niejasny frazes, wkrótce stanie się dla szanownych czytelników zrozumiałym. Obecni, oczywiście przy zdrowych zmysłach będąc, trzymają się za ręce i tworzą koło, do którego należy także medjum. Chodzi tylko o to, czy zmysły obecnych są istotnie „zdrowe“. Rozsądek ludzi, którzy przychodzą tu z wiarą w spirytyzm, oczekując rzeczy niezwyczajnych, którzy ciekawością i rozmaitemi praktykami spirytystycznemi podrażnieni w dodatku nic nie widzą — rozsądek takich ludzi może być poddany pewnemu powątpiewaniu. Pojawianie sie duchów, o jakie głoszą spirytyści, przychodziło zwykle tylko pośród takich okoliczności do skutku.

I cóż widziano? Świetlne przedmioty, podnoszące się meble i inne tym podobne dziwa. Słyszano także przepowiednie, już dla samejże banalnej ich treści nie godne tego nazwiska. Czasami ręka ducha kreśliła prócz tego rozmaite napisy, widocznie jednak gramatyka w zaczarowanej krainie nie kwitnie, gdyż napisy nie bardzo harmonizowały z przepisami ortografji. Oto są manifestaje świata duchów. I nad tem można poważnie zastanowić się?

Niezawodnie odpowiedzą nam łatwowierni. Zdarzają się rzeczy, przy których oszustwo byłoby wprost niemożebnem. Znajdywano napisy na papierze złożonym w kopertę, którą zapieczętowano. Stół poruszał się, choć go niczyja ręka nie dotknęła. Zresztą medium trzyma się rękami innych osób. Wreszcie: przedsiębrano próby. Zawiązywano medium w wielki worek, a sznury po związaniu pieczętowano.

Oczywiście, że za pomocą naturalnych srodków nie podobna nic takiego wykonać.

A więc: istnieją duchy?

Niestety, przypuszczenie to fałszywe. Wszystkie dziwa spirytystyczne dzieją się w bardzo prosty sposób. Duchowa siła medjów polega na eskamoterskiej zręczności. Przekonanie to zawdzięczamy wspomnieniom pewnego medjum, które dziełkiem swem wydanem roku zeszłego w Londynie p. n. *„Confessions of a Medium“* powinnoby nareszcie otworzyć oczy falangom łatwowiernych zwolenników spirytyzmu.

Owóż z dziełka tego pokazuje się, że pracę duchów można bardzo łatwo wykonać zwykłemi śmiertelnych ludzi rękoma, jeżeli tylko między obcymi nie ma zbyt ciekawych oczu, umysłów niedowierzających i nerwów nie podrażnionych.

Głównym warunkiem powodzenia takiego medium jest, aby posiadało dość zręczności i mogło rękami manewrować pomimo, że niemi trzyma się rąk innych, jako też, aby zawiązane w worku dało sobie radę, tj. mogło pomimo tego płatać rozmaite figle po za obrębem worka. W jaki sposób tych cudów dokazać można, opowiada autor wspomnianej książeczki następująco:

„Z początku posiedzenia ręce medium pozostają niedaleko siebie tak, iż na prawo i na lewo dotykają rąk sąsiednich. Medium stopniowo pod wrażeniem przybywającego ducha poczyna d r ż e ć k o n w u l s y j n i e, przyczem zesuwa coraz bliżej swe własne, a z niemi i sąsiadów ręce. Skoro zbliżenie zostało już do skutku doprowadzone, medium wyrywa szybko mały palec prawej swej dłoni

z ręki sąsiada, a natomiast podstawia wskazujący palec swej lewej ręki. Więc obaj sąsiedzi trzymają właściwie za jedną i tę samą rękę; (mianowicie lewą), zaś medium uwolniwszy prawą może nią swobodnie poruszać rozmaite przedmioty na stole leżące, podsuwać rozmaite zapachy, wtykać sąsiadom kwiaty w dziurki od guzików, stawiać na stół krzesła itd. Skoro tego dokonało wsuwa tym samym sposobem prawą rękę na dawne miejsce.

Uwolnienie z woru odbywa się w następujący sposób:

„Jestto drobnostka (powiada pierwsze prawdomowne medium), aż do śmieszności łatwa. Czy widzicie listewkę około otworu w worze? Środkiem przebiega sznurek. Gdy stoję w worze, ściągają mi go około szyi, poczem związuje się oba końce sznuru na plecach i pieczęcią zaopatrza. Ale podczas tej operacji przykładam do szyi dłoń tak, aby pozostało mi zawsze dość wolnego miejsca do wysunięcia ręki. A skoro już rękę wysunę, wtedy wszystko to robię, co łatwowierni duchom przypisują. Niektóre produkcje bywają jeszcze trudniejsze i wymagają istotnie nadzwyczajnej zręczności, ale też niczego więcej. Dość otworzyć oczy, aby obaczyć, — dość nadstawić uszu, aby usłyszeć, — dość wyciągnąć rękę, aby złapać ducha“.

Tak więc pewność siebie i wprawa stanowią duchową siłę medium Wielkie medium jest wielkim kuglarzem. Nieraz musi on wypróbować na rzeczywistem niebezpieczeństwie swej odwagi i zimnej krwi. Najlepszym sposobem pozyskania tryumfów jest dlań znajomość charakterów i zastosowane do nich postępowanie. Thomson, autor przytoczonych „Wyznań“ powiada, że miewał posiedzenia nawet z ukoronowanemi głowami i obdarzano go w tych wysokich sferach zupełnem zaufaniem, nie przypuszczając, aby kuglarz nawet wobec majestatu monarszego dopuszczał się prostych oszustw. Najbardziej obawiał się Thomson dziennikarzy i duchownych; najmniej uczonych i prawdziwych dżentelmenów. „Chociażby nawet sceptyk, prawdziwy dżentelmen słowa dotrzyma, warunków nie przekroczy i podstępów nie użyje“.

A więc tylko zachowanie warunków zapewnia tryumf.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Mużyłów, w powiecie podhajeckim, na dokończenie budowy szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

Mianowania. C. k. sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykanta przy c. k. sądzie pow. w Krynicy, Gustawa Jasińskiego i praktykanta przy c. k. sądzie krajowym w Krakowie, Izydora właściwie Chaskla Rebena, bezpłatnymi auskultantami swego okręgu.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała Pawła Rychlewskiego, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Krakowie, Władysława Góralika, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Rabce i Józefa Antoniego Trznadla rzeczywistym nauczycielem 4-klasowej szkoły etatowej męskiej w Brzozowie.

Wybory do Rady miejskiej. O ile wiadomy jest dotychczasowy rezultat skrutinium, wybór 96 radnych jest już pewny.

Na początek marca zostanie rozpisany wybór ściślejszy dla uzupełnienia liczby radnych do 100, między następującymi kandydatami:

Fränkel Emanuel (otrzymał 1632 głosów), Stokowski Apolinary (1630), Orlecki (1636), dr. Ciesielski Teofil (1605), Grzeżułka (1606), Soroczyński (1558), dr. Engel (1541).

Wybór pp. dra Gryzieckiego, Lewickiego Jakóba, Łukawskiego, Wachnianina i ks. Wieliczki — co do których była wątpliwość, jak to w poprzedniej wzmiance zanotowaliśmy, obecnie po ukończeniu rachunku głosów, które otrzymali, nie ulega już wątpliwości.

Z Rady miejskiej. Prezydent miasta otwierając posiedzenie, odczytał pismo kapituły metropolitalnej lwowskiej, zapraszające na nabożeństwo uroczyste, które się odbędzie dnia 21 b. m. w katedrze z powodu jubileuszu 500 letniej rocznicy unji Litwy i Polski. Prezydent od siebie wystosował prośbę do radnych, ażeby się zabrali w tym dniu, o godz. w pół do dziesiątej w katedrze, w strojach narodowych.

W załatwieniu porządku dziennego przyznała Rada 500 zł. subwencji Towarzystwu śpiewackiemu „Lutnia“ na założenie szkoły śpiewu.

Galicyjskie konserwatorjum muzyczne wniosło prośbę o 1000 zł. subwencji. Rada uchwaliła tylko 500 zł.; uwolniła natomiast konserwatorjum od obowiązku urządzenia koncertu na dochód ubogich miasta.

Następnie uchwalono sprzedaż parceli miejskiej na Zofijówce p. Ignacemu Brunekowi, i zakupno części gruntu od p. Ignacego Miłaszewskiego dla regulacji ulicy św. Mikołaja.

Dostawę papieru dla magistratu, oddano panu Reissowi.

W końcu posiedzenia rozwinęła się obszerna dyskusja nad petycją przemysłowców i rękodzielników o subwencjonowanie rękodzieł, ale przerwać ją musiano, bo o godzinie w pół do dziesiątej zabrakło już kompletu radnych.

Gremium chrześcijańskich kupców odbyło przedwczoraj posiedzenie, na którem debatowano o sprawach, mogących zająć szeroki ogół. Prezydował p. Piotr Miączyński, a referował sprawy przeważnie p. Ibnatowicz. Więc naprzód toczyła się dyskusja o kwestji, która ostatnie dwa posiedzenia lwowskiej Izby handlowej uczyniła sławnemi w kraju. Szła rzecz o kwestjonarjusz ministerjalny, w sprawie uzdolnienia kupieckiego. Zbytecznem może byłoby mówić, że Gremium, oceniając należycie potrzeby kraju i pracując szczerze dla jego dobra, uchwaliło jednogłośnie żądać od kandydatów, wstępujących do zawodu kupieckiego, świadectwa z ukończenia szkoły handlowej średniej, i sześcioletniej praktyki, z których pierwsze trzy lata ma kandydat spędzić w sklepie jako uczeń, a drugie trzy lata jako subjekt. Wyjątek co do praktyki zrobiono tylko dla tych, którzy skończą akademją handlową; takim wystarczą dwa lata praktyki w stopniu subjektów.

Ale Gremium poszło jeszcze dalej — i to mu za zasługę policzyć wypada. Ustawa odróżnia kramarza od kupca. Owoż Gremium uchwaliło, że nietylko od kupców, ale także od kramarzy ma być wymagany ten sam stopień uzdolnienia teoretycznego i praktycznego.

Kto nie zna naszych stosunków, mógłby sądzić, że jest w tem pewna niesprawiedliwość. Tymczasem w gruncie rzeczy jej nie ma. Bo kramarz, jestto zazwyczaj kupiec, mający tyle samo co każdy inny kupiec kapitału, robiący te same obroty, handlujący tym samym towarem, posiadający sklep równie obszerny i równie wystawny, słowem jestto kupiec całą gębą, a różni się od niego tylko tem, że ma nieco więcej s p r y t u.

Spryt ten, to jest rzecz niezawodnie cenna. Dzięki niej, indywiduum, otwierające sklep, oświadcza władzy, że zakłada k r a m. Władza przyjmuje to do wiadomości, a urząd wymiaru należytości podatkowych, nakłada na niego jako na k r a m a r z a 3 zł. rocznie podatku zarobkowego. Razem z dodatkami wszelkiemi wzrośnie ta suma do 12 zł. rocznie. Inaczej byłoby, gdyby indywiduum to, otwierając ten sam sklep, w tym samym lokalu, z temi samemi wystawowemi szybami, i z tym samym szyldem, oświadczyło władzy, że zakłada s k l e p. Wtedy, jako k u p c o w i, nałożonoby podatku zarobkowego 52 zł. rocznie, a razem z dodatkami i z podatkiem dochodowym, który już w tym razie w grę wchodzi — wzrosłaby ta suma do 300 zł. rocznie.

Wobec powyższego pytamy, czemże się różni kramarz od kupca? Oto jest od niego o 288 zł. rocznie s p r y t n i e j s z y.

Miało więc Gremium zupełną rację, gdy postawiło kramarzy na równi z kupcami, bo przecież wypadało złożyć hołd temu niezaprzeczonemu ich sprytowi.

Następnie obradowało Gremium nad projektem zakładania chrześciańskich sklepików po wsiach. Na razie uchwalono rozesłać kwestjonarjusz do wszystkich znaczniejszych kupców z zapytaniem, jakie towary mogliby dostarczać w swoim rejonie i po jakiej cenie.

Dalej mówiono obszernie o projekcie założenia Banku handlowo-przemysłowego, przedyskutowano jego statut i wybrano komisję, która poczyniwszy w statucie pewne zmiany, przedłoży go do sankcji sądowej.

Uchwalono wydać przewodnik handlowo-przemysłowych firm krajowych. W przewodniku tym może każdy kupiec umieścić bezpłatnie biografję swej firmy. obowiązuje się jednak równocześnie zapłacić 10 zł. za anons, który będzie umieszczony na końcu dzieła. Dotąd zgłosiło się już przeszło 60 firm. Jeżeli przewodnik ten będzie kompletny, to jest obejmie wszystkie firmy chrześciańskie istniejące w kraju — to i dla historyka, i dla ekonomisty, i dla męża stanu posiadać będzie wielką wartość.

Wreszcie Gremium postanowiło rozpisać konkurs na napisanie podręcznych książeczek, potrzebnych do zawodu kupieckiego, jak n. p. prostej rachunkowości, towaroznawstwa, geografji handlowej etc.

Debata, prowadzona z wielkim taktem przez p. Miączyńskiego, skończyła się już późnym wieczorem, a wszyscy, opuszczając salę, wychodzili z tem przeświadczeniem, że pożytecznie kilka godzin pracowali dla sprawy publicznej.

Najjaśniejsza Pani wróciła wczoraj do Wiednia.

Z Filipopola donoszą, że tam entuzjastycznie powitano wczoraj przybyłego z Sofjij ks. bułgarskiego.

Z Kiszyniowa donoszą, że wczoraj zapadł wyrok na szajkę żydowskich zbójów, którzy obrabowali księdza Bielskiego i zbrojny opór stawili policji. Sąd wojenny skazał trzech na śmierć, a trzech na 15-letnie roboty.

Burza w szklance wody. Z Bukaresztu otrzymaliśmy w nocy depeszę, że marszałek Izby p. Lecca przeprosił prezydenta gabinetu za podejrzenie jakie na niego rzucił co do kontroli wypuszczanych z mennicy banknotów państwowych, a wskutek tego p. Bratiano na nalegania króla dał się udobruchać i dymisję swą cofnął.

W Poznaniu została przedstawioną z wielkiem powodzeniem jednoaktowa komedja pani Stefanji Ulanowskiej, zaszczytnie znanej autorki pod tyt.: „Byle nie panna“. *Dz. Pozn.* nadzwyczaj chwali szczeropolską osnowę, humor i prawdę postaci. Spodziewamy się, że komedją tę zobaczymy niebawem i we Lwowie. W Krakowie jak się dowiadujemy, już ją przygotowują.

Piękne za nabobne. Książę Bismark w gwałtownej swej mowie zalecił Polakom oszczędność. — Dr. G. obywatel naszego kraju, otrzymawszy jak wielu innych zaproszenie do przedpłaty na pewien dziennik pruski — odpisał na numerze, który zwrócił: „Abonire keine fremdländische Zeitschriften, da Fürst Bismark uns Sparsamkeit empfohlen“.

Dochód z koncertu Elly Russel w sali „Sokoła“ wyniósł ogółem 725 zł. Połowa czystego dochodu w kwocie 262 zł. złożoną została na rzecz wygnańców z Prus.

Z uniwersytetu. Pp. Antoni Wiktor Krokiewicz, rodem z Krakowa, Włodzimierz Ortyński, rodem z Sambora i Antoni Slosarczyk, rodem z Janowca otrzymali na krakowskim uniwersytecie stopień drów wszech nauk lekarskich.

Dziennik ustaw i rozporządzeń państwowych drukuje się w 39.250 egzemplarzy. W liczbie tej jest 9.000 egzemplarzy w języku polskim, 1.200 w ruskim, 8.200 czeskim, 1.300 w włoskim, 4.000 w chorwackim, 1.000 w słoweńskim, a 150 w rumuńskim — reszta w niemieckim. Z 9.000 egzemplarzy polskich rozseła się 6 976 między gminy, 516 rozdaje się bezpłatnie władzom, 34 rozchodzi się w drodze przedpłaty, a 474 w drodze częściowej sprzedaży.

Dla 14 centów. Nykoła Antoniuk, włościanin z Kornicza, powiatu kołomyjskiego, zamordował w dniu 3 b. m. dwoje dzieci małżonków Siegielwachsów w Korniczu, zrabowawszy w mieszkaniu ich wszystkiego 14 centów.

Zabójstwo. Podczas kłótni służących na folwarku w Grabinach (pow. ropczycki), zabił Jan Kudroń sprzeczającego się z nim Mendla Schranka, uderzywszy go łopatą w głowę. Zabójca oddał się sam w ręce sprawiedliwości.

Amazonki z czasów Katarzyny II. W archiwach carskiego dworu znajdują się ciekawe zapiski o kompanji amazonek. zorganizowanej na rozkaz Potemkina w marcu i kwietniu 1787 r. podczas pobytu Katarzyny II. w Krymie, z greckich niewiast i dziewcząt w Bałakławie.

Dowodziła tą kompanią małżonka kapitana Szarandowa (później wyszła za radzcę Szydańskiego w Symferopolu, ociemniała w 90 roku życia) Strój amazonek składał się z karmazynowej jedwabnej spodnicy, złotem bramowanej, narzutki jedwabnej zielonej, również złotem obszytej, na głowie biały turban z strusiem piórem.

Każda amazonka uzbrojona była w sztuciec i trzy naboje. Przyjęcie carowej miało odbyć się w pobliżu Bałakławy we wsi Kadykówka. Kompania amazonek była ustawioną w sztucznie urządzonej alei z drzew pomarańczowych i wawrzynowych.

Naprzód wjechał cesarz Józef II., który chciał zwiedzić zatokę Bałakławy i ruiny starej twierdzy Ujrzawszy amazonki podjechał ku dowódczyni Helenie Iwanównie i pocałował ją w usta. Powstało ogromne zgorszenie między amazonkami, lecz ucisyło się wkrótce, gdy pocałowana zawołała: Cicho! przecież cesarz nie wziął mi ust moich i swoich nie zostawił!

Słowo „cesarz“ podziałało na amazonki, które nie wiedziały, kim był ów śmiały jegomość. Zwiedziwszy zatokę i twierdzę, powrócił koronowany podróżny do cesarzowej do Kadykówki. Cesarzowa, nie opuszczając powozu, kazała przywołać do siebie Helenę Iwanównę, podała jej rękę, potem ucałowała amazonkę i rzekła: „Powinszować wam kapitanie amazonek, wszystko w porządku, jestem z was zadowolniona.“

Później otrzymała też amazonka jako upominek piękny pierścień brylantowy i 10.000 rubli do rozdziału między żołnierzy swojej chorągwi.

Pożyteczna książka. W dzisiejszych czasach, gdy wszyscy są zadłużeni, a więc wszyscy muszą pisać weksle, wydała księgarnia Menkesa w Tarnowie bardzo pożyteczną książkę. Nosi ona tytuł „Powszechna ustawa wekslowa wraz z patentem cesarskim, wprowadzającym ją w życie i odnośnemi uzupełniającemi postanowieniami, tudzież postępowanie

przy zwrotnem poszukiwaniu zabezpieczenia i przykłady najważniejszych stosunków wekslowych." — Zalecamy ją tym wszystkim, którzy jeszcze mają kredyt.

Figaro o polityce Bismarka. Przed tygodniem zaznaczyliśmy na tem miejscu godną potępienia postawę, przyjętą przez ten organ, z powodu ostatniej agitacji przeciwpolskiej kanclerza. — Uczucie bezstronności skłania nas do zwrócenia uwagi na specjalny artykuł *Figara* w tym samym przedmiocie, umieszczony w nadesłanym dzisiaj numerze tego dziennika:

Istnieje twierdzenie, że „ziemia z niebem połączą się prędzej niż Polacy z Niemcami". Bismark przyznał się do tego podczas głośnych rozpraw w sejmie pruskim nad wydalaniem Polaków, które reichstag potępił, bo pamiętał o szkodliwych skutkach, wywołanych we Francji przez edykt nantejski. — Zamiary kanclerza będą miały ten sam rezultat.

Kongres z roku 1815. przyczepił do Prus prowincję, zamieszkałą przez dwa miljony Polaków, którzy względem Niemiec zaczynają być tem, czem Irlandczycy względem Anglji: są nieprzejednanymi. Pomysły i postanowienia Fryderyka Wilhelma i jego następców nie zdołały zbliżyć do siebie dwóch narodów, które dzieli religja, język i pochodzenie plemienne. Kilkakrotnie w ciągu bieżącego wieku Polacy dowiedli, że nie zapominają i nie przebaczają. Królowie pruscy wszystkich środków próbowali: gwałtownych i łagodnych, nic nie pomogło; narodowość polska niespożyta opiera się wszystkim pomysłom nieprzyjaciół.

W połowie tego stulecia nastąpiła pierwsza próba germanizacji; rząd zakupił liczne i obszerne dobra celem rozmnożenia w tych krajach pierwiastku niemieckiego. Niebawem wziął nad nim górę żywioł polski, który powoli zdołał przeniknąć wszędzie i z podziwienia godnym darem asymilizacyjnym opanował Niemców, sam pozostawszy silną i odrębną gałęzią drzewa, na którem się zaszczepił.

Polacy, pracowici i przemyślni, stali się Niemcom niebezpiecznymi konkurentami i chwycili handel niemiecki w swe ręce. W samem Poznańskiem szlachta polska posiada 650.000 hektarów ziemi, które Bismark szacuje na 425 miljonów franków, i radby je wykupić, byle już raz nie słyszeć o tych przeklętych Polakach.

A jednak w dzisiejszych czasach jakie obawy budzić może Polska dla polityki Bismarka? Ćwierć wieku temu po raz ostatni państwa zachodnie odezwały się w sprawie tego małego a tak bohaterskiego i żwawego narodu. Nareszcie po Sadowie kanclerz pomyślał, że tym jednym zamachem zmiażdżył wszelkie aspiracje polskie; aż niedawno spostrzegł nagle, że się omylił, i że kwestja polska jest tak żywotną jak dawniej, jak zawsze, i że wszelkie próby pozostały bez skutku.

Odtąd złość jego nie ma granic i występuje zawistnie przeciw tej ludności pracowitej, i radby widzieć w niej jedne tylko głowę i ściąć ją od razu. W przeciągu paru miesięcy chce Bismark 150.000 Polaków zmusić do opuszczenia interesów swych i gospodarstw i udania się na prawdziwe wygnanie.

Byłto jednak tylko początek. Zdawałoby się, że kanclerz boi się o życie w tej walce między Polską a Prusami, chociaż Prusaków jest dziesięć razy więcej niż Polaków. Cóż jednak, kiedy wszędzie, gdzie się Polacy osiedlą, przy nich zostaje zwycięstwo; ukrzepieni religją, solidarnością, a także nienawiścią, wypierają Niemców i tak wszędzie ich zwyciężają.

Kanclerz widzi to i nie wahał się przyznać, że wszelkie starania przejednania szlachty polskiej pozostały bez skutku. Wobec tego ma jeden tylko sposób praktyczny na pokonanie tego nienawistnego żywiołu, a mianowicie zmniejszenie ludności polskiej i równoczesne zwiększenie niemieckiej. Do tego celu kanclerz zapewnia, że dojdzie wszelkiemi sposobami, choćby miał wszystkich Polaków wyprzeć z granic Prus, choćby miał wszystkie ich dobra zabrać drogą wywłaszczenia. Pomyślmy, że to samo chce zrobić Gladstone z Irlandją....

Nie wiedzieliśmy doprawdy — kończy *Figaro* — że Prusy dręczy to samo cierpienie, któremu ulega Irlandja; nie wiedzieliśmy, że Niemcy stały się pastwą „Home rule", i że brakuje tylko Parnella, ażeby wynikło ztąd groźne niebezpieczeństwo dla państwa.

Zawcześnie. Na bruku warszawskim sprzedawano już onegdaj świeże konwalje. — Jakkolwiek ceny były bardzo słone, nie brakło amatorów.

Z teatru. Wczorajszy występ Jenny Broch w partji Aminy w „Lunatyczce" dał wyborne} koloraturowej śpiewaczce znowu sposobność do popisania się nadzwyczajną techniką krtani. Szczególniej podobała się kantylena w ostatnim akcie. Otoczenie śpiewaczki było bardzo mierne, z wyjątkiem p. Kasprowiczowej, która małą partję Lizetty oddała poprawnie.

Włoska wróżba miłości. W południowych Włoszech, szczególnie w Kalabrji, zakochana piękność, której się zdaje, że „los powinien odpowiedzieć na jej pytanie", używa do wróżby liścia myrtu, z którego Grecy i Rzymianie splatali wieńce bogini Afrodycie w czasie, kiedy jeszcze miała ołtarze na ziemi, albo też liścia z krzewu zwanego „Lentiscus" powszechnego w Kalabrji, albo wreszcie liście oliwne i rzuca je na węgle. Jeśli liść taki paląc się wydaje dźwięk podobny do miłosnego szeptu, jeśli się zwinie i nagle z trzaskiem wyskoczy, jak serce pod spojrzeniem miłości, naówczas czuła kalabryjka wzdycha, jak Gretchen przy kwiatku: On kocha mnie!

Gdy piękna chce ujrzeć ukochanego swego we śnie i tęskni za rozmową z nim, naówczas, przed ułożeniem się do snu, kładzie pod poduszkę liść wawrzynu, — więc liść z drzewa, poświęconego niegdyś Apollinowi, z pod cieniów którego rozbrzmiewała ongi delficka wyrocznia.

Za dobrą wróżbę uważają kalabryjskie dziewczęta, jeśli na drodze do kościoła spotkają kobietę niosącą pieczywo lub piekarza. Niemniej pomyślności i szczęścia w małżeństwie wróży im przypadek, jeżeli spoglądając ze skały na kobiety piorące w strumyku bieliznę usłyszą nagle wesołą pieśń lub głośną wesołą rozmowę. Wtedy będzie wszystko dobrze: młodzieńcy, o których śnią, zbliżą się do nich uroczyście a skromnie i będą prosić o ich rękę serdecznie i będą dobrymi mężami.

Zajścia w Aradzie. Przed kilkoma dniami zdarzyło się w Aradzie, że po przedstawieniu teatralnem powstał wielki ścisk wśród wychodzącej publiczności. Porucznik huzarów, Cornier, wpadł w grupę młodych ludzi, zawadził szablą o nogi buchaltera Ignacego Ehrenfelda i zawołał: Mógłbyś pan przecie lepiej uważać! Na to odpowiedział Ehrenfeld: Pan sam uważaj lepiej! Wywiązał się następujący djalog: — Głupi żydziaku! — Pan sam głupi! itd. Kiedy obaj wydostali się do przedsionka dobył oficer pałasza i uderzył uciekającego Ehrenfelda parę razy płazem po ramieniu i plecach, nie zraniwszy go bynajmniej na ciele.

Wypadek ten miał smutne następstwa. Wkrótce pojawił się w czasopiśmie humorystycznem „Paprika Jancsi" następujący dowcip:

„Ów znany bohaterski oficer od huzarów, który w czwartek uderzył bezbronnego młodzieńca żydowskiego szablą, odznaczony został wielkim krzyżem orderu „Pfui!"

Po pojawieniu się tego artykuliku, oficerowie Cordier i Popooirs udali się do hotelu pod „Złotym Lwem", gdzie jest redakcja pisma, i zastali tam redaktora Wilhelma Horvatha, tudzież współpracownika Ettingera. Oficerowie weszli bez pozdrowienia i uzbrojeni w szpicruty. Jeden zapytał Horwatha, czy to on napisał ów dowcip. Redaktor odrzekł bardzo grzecznie, że mu go nadesłano. — Czy pan jesteś odpowiedzialnym redaktorem? — pytał oficer dalej. Kiedy Horwarth odrzekł że tak, wówczas oficer zawołał na swego towarzysza: A no wal! Poczęli obaj bić. Naprzód Horwath dostał w twarz, a Ettinger szpicrutą po głowie. Ettinger uciekł zaraz. Widząc to Cordier, dobył pałasza, stanął w drzwiach ażeby zagrodzić drogę Horwathowi, i począł wywijać pałaszem. Pierwsze cięcie mierzone w głowę, odbił Horwarth ramieniem, ale tak fatalnie, że mu odcięło spory kawał mięsa, na trzy palce gruby. Udało mu się jednak wymknąć na schody. Oficer z dobytym pałaszem pobiegł za nim. Pokojówka, która się nawinęła i wołała o pomoc, dostała pary razy po twarzy, a siostra redaktora mnóstwo epitetów (węgierskich!)

Gdy Horwath zniknął, tymczasem biegli oficerowie dalej z dobytemi pałaszami przez podwórze za śladami krwi, ale już go dopędzić nie zdołali. Tak dobiegli do bramy, poczem poskromili nieco swe dzikie zapędy. Jeden wrócił jeszcze po czapkę, zgubioną w pokoju w wojennym zapale; drugi zapomnianej szpicruty nie odebrał, i tak odeszli. — Szpicruta służy obecnie, jako „corpus delicti".

W całem mieście wzburzenie ogromne. Redaktor Horwarth ciężko ranny, ma przecięte ścięgna i dla tego ramię zapewne pozostanie nieruchome.

Tajemnica morza. Pod tym tytułem donoszą pisma zagraniczne o zagadkowej historji, trudnej do uwierzenia.

Przed kilkunastu laty zatonęła barka „Marja Celestyna" z Nowego Jorku wraz z trzynastoma ludźmi, a w tej liczbie znajdowała się żona kapitana z małem dziecięciem. Okręt ten przeznaczony był do Villafranca nad morzem śródziemnem. Pewna barka angielska, płynąca na południe, w odległości 300 mil od Gibraltaru na zachód dostrzegła „Marję Celestynę"; sygnalizowała, ale nie odebrała żadnej odpowiedzi. W skutek tego wysłano ku niej łódź, a gdy i tej na wołania nie odpowiedziano, udał się kapitan angielskiego statku z kilku ludźmi na pokład „Marji Celestyny". Tu znaleziono jeszcze bieliznę na linach rozwieszoną, łodzie były wszystkie w porządku — w ogóle wszystko było na swojem miejscu; literalnie niczego nie brakowało. Kasa kapitana była nienaruszona. Tylko ani jednej żywej duszy na okręcie i ani śladu, gdzieby się mogli podziać wszyscy jego mieszkańcy.

Przejrzano dziennik podróży. Okazało się, że okręt miał bardzo dobrą drogę, bez burzy. Dziennik był doprowadzony do czasu na 42 godziny przed przybyciem ludzi ze statku angielskiego. Nie było śladu, żeby tu popełniono morderstwo lub rozbój; przesyłka kosztowna była nietknięta.

Kapitan statku angielskiego kazał przewieść znalezioną barkę do Gibraltaru i zawiadomić konsulat w Nowym Jorku o wypadku. Wkrótce zawiadomiono o tem wszystkie urzędy cłowe na całej kuli ziemskiej, ale dotychczas nie ma wyjaśnienia tej zagadki, która podobno wieczną tajemnicą morza pozostanie.

Najprawdopodobniejszem zdawało się przypuszczenie pewnego Francuza, że kucharz okrętowy zatruł potrawy, wszystkich otrutych powrzucał w morze, a wreszcie sam się utopił z obawy następstw. Lecz i to przypuszczenie okazało się niemożliwem, na okręcie bowiem nie znaleziono nic podejrzanego, a chemiczny rozbiór jadła nie wykrył trucizny.

Zaślubiny ze szkieletem. Już od kilku tygodni błądziło po amerykańskich dziennikach opowiadanie nader szczególne, a dopiero niedawno historja ta znalazła epilog w rozprawie sądowej.

Przed sześciu miesiącami niejaki Jan Breithaber pokazywał się w pewnej nowojorskiej budzie jako człowiek szkielet. Pewna Amerykanka czystej krwi tak się w tym fenomenie rozmiłowała, że go nietylko obsypywała podarkami, ale wreszcie oświadczyła mu się formalnie, rozwiodła się ze swym mężem i po długich przeprawach (gdyż i Breithaber musiał uzyskać rozwód z pierwszą swoją żoną) oboje się pobrali przed sześciu tygodniami.

Nazajutrz po ślubie wielką sensację zrobiła w mieście wiadomość, że pani B. w nocy, w okropnem przerażeniu uciekła od męża. Nie pomogły żadne przedstawienia, żeby wróciła. Obecnie jest obłożnie chorą.

Lekarze orzekli, że rozmiłowanie się jej było tylko ekscentrycznym wybrykiem; sąd orzekł rozwód i przyznał Breithaberowi kilka tysięcy dolarów odszkodowania.

Nowy sport. W Anglji istnieje walka kogutów, w Hiszpanji byków, na Kaukazie zaprowadzono świeżo walkę baranów. — Odbywa się ona zwykle jesienią. Właściciele sprowadzają barany swoje, pomalowane różnemi kolorami, w oznaczone miejsce i puszczają. Zwierzęta, zdziwione niezwykłym wzajemnym wyglądem, wpadają w furję i rozpoczynają bój, kończący się zwykle śmiercią jednego. Donosi o tem tyfliski dziennik *Kaukaz*.

Zajmującego odkrycia dokonano w ciemnej niszy katedry medjolańskiej. Znaleziono tam bowiem posąg, w którego głowie było zagłębienie, a w niem znajdowała się wspaniała kamea z drugiego wieku, przedstawiająca w całej wielkości Parysa ofiarującego jabłko najpiękniejszej bogini. - Kamea jest istnem arcydziełem pod względem wykończenia.

Teatr. Dziś w piątek na dochód zasłużonego artysty, Lucjana Kwiecińskiego po raz pierwszy „Pan Tadeusz" czyli „Ostatni zajazd na Litwie", obraz dramatyczny w 5 aktach a w 8 obrazach, przerobiony na scenę z historji szlacheckiej Adama Mickiewicza przez Lucjana Kwiecińskiego. Obraz I. „Powrót panicza" — obr. II. „Karczma" — obr. III. „Grzybobranie" — obr. IV. „Polowanie na niedźwiedzia" — obr. V. „Zajazd" — Obr. VI. „Bitwa" — obr. VII. „Ksiądz Robak" — obr. VIII. „Polonez". — Jutro w sobotę „Gasparone", opera kom. w 3 aktach K. Millöckera. — W niedzielę po południu „Angot", córka straganiarzy, opera kom. w 3 aktach Lecocqua. Wieczorem po raz drugi „Pan Tadeusz" czyli „Ostatni zajazd na Litwie". — W poniedziałek „Porwanie Sabinek", kom. w 4 ak. Franciszka i Pawła Schönthanów. — We wtorek trzeci i ostatni gościnny występ panny Jenny Broch „Łucja z Lammermooru", opera w 4 aktach Donizettti'ego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 lutego.

(Z) Na polityczne wiadomości mało dziś giełda zwracała uwagi, za to zaprzątnięta była głównie przesileniem panującem na polu akcji kolejowych.

To, że *Daily News* zapowiedziały, iż niebawem rozpocznie się akcja floty angielskiej przeciw Grecji, przeszło bez wrażenia; za to fakt ten, że akcje kolei Karola Ludwika doszły do 206 złr. 70 ct. deprymująco oddziaływał na cały targ kolejowy. Na szczęście podniosły się Łupkowskie o 50 ct. (do 177·75) i Czerniowieckie o tyleż (232·75), a to smutna byłaby sytuacja galicyjskich papierów kolejowych.

Debata tocząca się wczoraj w Izbie posłów i atak przypuszczony przez skrajną opozycję w najsłabszy punkt gabinetu hr. Taaffego, w ministra handlu, dała także giełdzie pochop do przeróżnych kombinacyj. Mówiono sobie na ucho, a potem i głośno, że po za Steinwenderem i jego politycznemi przyjaciołmi stoi pewien dom bankowy, który jest mocno rozżalony, że wywikłał mu się z rąk pewien zysk, na który liczył przy upaństwowieniu kolei Praga-Dux.

Mówiono o tem tyle i o istnieniu całej grupy finansistów, aby nie dopuścić do przyjęcia przez Radę Państwa ugody, że w końcu firma bankowa S. i M. Reitzes uznała za właściwe ostentacyjnie oświadczyć, przysięgając się na wszystkie świętości, że jej wcale na tem nie zależy, aby Rada Państwa projekt rządowy odrzuciła. Charakterystyczne to rzuca światło na nasze stosunki parlamentarne. A ktoby posłuchał tych Steinwenderów i Knotzów, toby pomyślał, że to chodząca uczciwość.

Niemniej charakterystycznem jest, że akcje kolei Praga-Dux nietylko nie spadły na skutek przypuszczenia, że może być odrzucony przez rząd projekt ugody, ale właśnie poszły w górę i dopiero ku końcowi giełdy. gdy obniżyły się wszystkie kolejowe papiery, straciły i one po 50 cnt. na sztuce. Zatem giełda nie sądzi, aby ta ugoda była w tak wysokim stopniu korzystna dla akcjonarjuszów, jak to utrzymuje opozycja.

Na targu zbożowym panowało dziś usposobienie silne. Sporą partję pszenicy kupiono po 8.75 loco Wiedeń. Ale otwarcie żeglugi na Dunaju i dopływach, które wczoraj nastąpiło, każe przypuszczać, że wzmoże się dowóz towaru i że ceny spadną.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 19. lutego. Na posiedzeniu komisji budżetowej minister oświaty, odpowiadając Lorenzoniemu, oświadcza z całą stanowczością, że i nadal utrzyma szkoły niemieckie w Tyrolu. Uczęszcza do nich 85% włoskich dzieci, choć przymusu nie ma. Jestto najlepszy dowód, że szkoły te są potrzebne. W odpowiedzi na przemówienie Kaltenegera minister oświadcza, iż z pewnością z całą energią występywać będzie przeciwko prowadzeniu politycznych agitacyj przez nauczycieli. Następnie minister odpowiada na interpelacją Barenthera co do usunięcia książki — „Deutsche Schlachten" z bibliotek szkolnych. Minister przyznaje, że książkę tę rzeczywiście usunął. Popełniono niezupełną niedyskrecje zdradzając odnośne rozporządzenie, nie dodano bowiem co było powodem tego rozporządzenia. Owoż wydał je minister w skutek pewnej rozprawy sądowej przeprowadzonej w Budziszynie, gdzie pewnego ucznia gimnazjalnego ta książka tak rozfanatyzowała, że na ulicy dopuścił się obrazy majestatu. Prócz tego podnosił kilka okrzyków, z których zacytować można dla przykładu dwa następujące: „Pereat Austria!" i „Vivat Bismark!" Minister spełnił tylko swój obowiązek, gdy na podstawie tego faktu kazał usunać rzeczoną książkę z bibliotek szkolnych jako niestosowną.

Nikt nie ma zamiaru taić przed młodzieżą bohaterskich czynów narodu niemieckiego w roku 1870. Minister przekonany jest, że w szkolnych bibliotekach znajdują się liczne inne dzieła w tym samym przedmiocie. Ale niemożebną jest rzeczą otwierać wstępu do biblioteki szkolnej książce tak podburzającej, jak ta, o którą chodzi. Jeśli minister polecił książkę usunąć w sposób niezauczny, to skłoniły go do tego powody pedagogiczne, bo rozgłoszenie odnośnego rozporządzenia mogło łatwo wywołać wręcz przeciwny skutek.

Minister także na przyszłość surowo dozorować będzie biblioteki szkolne i nigdy nie pozwoli, aby się w nich znajdowały książki, obrażające uczucia bądź to patrjotyczne, bądź religijne, lub moralne.

Wiedeń 19 lutego. Do *Pol. Corr.* donoszą z Belgradu: Dnia 17 b. m. przybył do Garaszanina poseł turecki i wyraził życzenie Porty, aby pokój ile możności najrychlej został zawarty, co tem łatwiejszą jest rzeczą, z wyjątkiem kwestji odszkodowania wojennego inne sprawy nie przedstawiają żadnych trudności. Następnie poseł zażądał wyjaśnienia zbrojeń i prosił, aby rząd polecił demobilizować wojska. Garaszanin konferował w sprawie sytuacji wewnętrznej przedwczoraj i wczoraj z ministrem spraw wewnętrznych i wybitnemi osobami partji postępowej, przybyłemi z prowincji.

Budapeszt 19. lutego. Posiedzenie Izby niższej. Na interpelację w sprawie ekscesu dwóch oficerów huzarskich dokonanego w Aradzie na pewnym bezbronnym obywatelu, odpowiada Tisza, że nadżupan zarządził właśnie wysłanie mięszanej komisji, dla zbadania faktu na miejscu. Tisza przyrzeka, iż śledztwo prowadzone będzie bezstronnie i że winowajców czeka surowa kara, sądzi jednak, iż nie zajdzie potrzeba nadzwyczajnej interwencji z jego strony, ponieważ wszyscy uznają, jak koniecznem jest utrzymywanie dobrych stosunków między wojskowością, a osobami cywilnemi i stosownie też do tego każdy postępuje.

Berlin 19. lutego. Książę czarnogórski złożył wczoraj przed południem wizytę rosyjskiemu ambasadorowi, u którego zabawił dość długo. Książę był w południe na śniadaniu u następcy tronu.

Rada Związkowa przyjęła projekt do ustawy o monopolu wódczanym.

Kreuz Ztg ogłasza rozmowę jednego z jej redaktorów z księciem czarnogórskim. Książę zaznaczył, jak mało usprawiedliwione są podejrzenia, do których dał przyczynę jego pobyt w Petersburgu. Stosunki Czarnogóry z wszystkiemi mocarstwami, a zwłaszcza z Austro-Węgrami są bardzo przyjaźne.

Również chęć utrzymania pokoju stała się u mocarstw tak ogólną, tak stanowczą, że po prostu nie ma miejsca dla wojennej możliwości. Nie podobna przeczyć, iż układ między Portą a Bułgarją zawiera pewne punkty, na które nie zgadza sie rząd rosyjski. Ale można spodziewać się prawie na pewne, że te różnice zapatrywań dadzą się wyrównać w drodze pokojowej. Książę uważa za rzecz pewną, że rokowania pokojowe między Serbją i Bułgarją doprowadzą do pożądanego rezultatu.

Księcia odwiedził po południu ks. Bismark.

Bukareszt 19 lutego. Nieprzewidziany zupełnie obrót przybrały obrady konferencji. Nie Turcja ale Bułgarja zaczęła nagle robić trudności. Madżid basza oświadczył gotowość wejścia w meritoryczne rokowania i chciał w tym celu zakomunikować Mijatowiczowi warunki jakie postawiła Bułgarja. Temu zaś zaoponował stanowczo Geszów. Zanim oni obaj porozumieją się ze sobą, konferencja nic robić nie będzie mogła. Takie wrażenie odniosłem z rozmowy, jaką miałem dziś z Madżidem i z Mijatowiczem. Dotąd właściwie mówiąc robota po za przedwstępne rokowania nie posunęła się wcale naprzód. O regulacji granic nie ma wcale mowy.

Londyn 19 lutego. Posiedzenie Izby gmin. Gladstone oświadcza, iż rządowi wiadomo, że wszelka dwuznaczność zamiarów rządu co do Grecji byłaby bardzo szkodliwa. Sytuacja na Wschodzie jest krytyczna.

Sprawy Wschodnio-rumelijskiej nie tylko, że nie uregulowano, lecz owszem zaostrzyła się ona skutkiem zajść w Grecji.

Następnie Gladstone tak mówił: „Będziemy dalej postępowali w duchu koncertu europejskiego i nie odstępując od zarządzeń i od polityki naszych poprzednich względem Grecji, przeprowadzimy ją, bo ona najstosowniejszą jest tak ze względu na pokój europejski, jak dla obrony narodowych praw i interesów Grecji."

Bruksela 19. lutego. Gabinet uchwalił, że w razie, jeżeli Izby francuskie przyjmą ustawę, nakładającą podatek za prawo pobytu na przebywających we Francji cudzoziemców, wniesie do Izby projekt ustawy nakładającej na każdego Francuza, bawiącego dłużej niż tydzień na ziemi belgijskiej, podatek osobisty od karty pobytu.

Paryż 19. lutego. Konsul francuski na Kanei otrzymał formalny nakaz, aby starannie unikał wszelkich kroków, które mogłyby dodać zachęty greckim agitacjom przeciwko Turcji.

Filipopol 19. lutego. Książę bułgarski na przyjęciu konsulów wyraził nadzieję, iż wkrótce sprawa wschodnia rumelijska zostanie uregulowana i że pomiędzy Bułgarją i Serbją zapanują napowrót przyjaźne stosunki.

Berlin 19. lutego. Z koszar 11-ej kompanji skradziony został jeden karabin magazynowy (Repetirgewehr) systemu w tajemnicy utrzymywanego. Rząd francuski doniósł, że karabin ten znajduje się w Paryżu w posiadaniu władz.

Londyn 19. lutego. Koło Suakimu zbierają się powstańcy w wielkich masach. Lada dzień musi przyjść znowu do krwawej i zaciętej batalji. W ostatniej walce zdobyła piechota angielska jedno działo.

Przyjechali do Lwowa

dnia 19. Lutego 1886.

Hotel Żorża: A. hr. Cetner z Podkamienia. A. Gnoiński z Wolicy. M. Rosenstock ze Skałatu. W. Süsser z Opawy. J. Duhm z Pragi.

Hotel Europejski: M. Jakubowicz z Czerniowiec. J. Loszniów z Rasztowic. J. Reinach z Wiednia. H. Baderle z Wiednia. Pordola z Żółkwi.

Hotel Francuski: W. Gnoiński z Krasnego. S. Frankowski z Sokołowa. W. Gniewosz z Kontów. J. Łukasiewicz z Leżawy. J. Kellerman z Kańczugi. Z. Sieminigowski z Jakobówki. K. E. Kallman z Darmstadtu. Dr. A. Broniewski z Sokala.

Hotel Langa: T. Cybulski z Grabownicy. J. Kroiski z Lubienia. E. Uderski z Sambora. K. Ilgner ze Stryja. A. Heidenreich z Zukmantel.

Hotel Angielski: C. Lekczyński z Remenowa. K. Barański z Radłowic.

Z targów zbożowych.

19 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6 80—7 75	6.35—7.40	6.50—7.80	6.75—7.85
Żyto	5.——5.50	4.35—5.15	4.60—5.25	5.——5.75
Jęczmień	5.——7.50	5.——6.25	4 80—6.50	5.——7.—
Owies	5.75—6.50	5 15—5.75	5.——6.30	5 50—6.—
Groch	6.——9 65	5.——9.—	6.— 10.—	6 — 9.50
Wyka	5 25—6 –	5.——5.25	—.——.—	5.35—6.—
Rzepak	8 75 10.15	9.— 10.—	9.— 10.—	9.— 10.50
Lnianka	8. —9.50	—.——.—	8.— 9.50	.—— .—
Konic. czer.	34—52	35.—49.—	35.—52.—	40 — 50
Konic. biała.	42—65.	45.—65.—	—.——.	45.—65.—
Konic. szwed.	45—75—		———	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 19. Lutego 1886.

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	300.10	Pożyc. kraj. $4^1/_2$%	
Kolej Kar. Lud.	205.75	z r. 1883.	90.75
Unionsbank	73.50	Napoleondor	10 $03^1/_2$
Rosyjs. bankn	1·24—	Węg. obl.p. zł.	—.—
Banku kraj. $4^1/_2$%	93.25		

Usposobienie: słabe.

Lwów. Z Izby handlowej, 19. Lutego 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	205	50	209	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	232	50	235	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	277	50	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a	100	60	101	60
„ „ „ 4 „ „	92	50	93	50
„ „ „ 5 „ okres.	100	60	101	60
„ „ „ 4 „ „	90	—	91	—
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	93	—	94	—
„ hyp. galic. 6 „ „	102	25	103	25
„ „ „ 5 „ „	98	—	99	—
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	100	—	101	—

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	—	—	51	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	75	104	75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	98	25	99	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	92	—	93	—

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	25	—	27	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5·83	5·93
Dukat cesarski	5·87	5·97
Półimperjał rosyjski	10·32	10·42
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·23—	1·25—
100 marek niemieckich	61.30	62.20

Nieustająca Wystawa Krakowskiego zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych (przy placu Św. Ducha l. 10. we Lwowie, otwartą jest codzienie z wyjątkiem poniedziałków) od 11 godziny rano do 4 godziny po południu. Wstęp od osoby w Niedzielę 15 centów, w dnie powszednie 30 centów.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od I listopada b. r.

Do Krakowa	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	7.50	
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	
Z Czerniowiec	*10.05	8.35	—.—	3.30	
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	pole 3 z

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 18. Lutego.

	płacą		żądają	
4²/₅% Renta papierowa austr.	84	65	84	80
4²/₅% „ srebrna	84	90	85	05
4% „ złota	113	45	113	65
5% „ papierowa (marcowa)	102	30	102	45
4% „ złota węgierska	103	05	103	20
5% „ papier. węgierska	94	40	94	55
4½% Ostbahnowe obligi	99	60	100	10
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	103	75	104	75
Galicyjskie	104	25	105	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	113	25	113	75
Boden-Credit austrjacki . 200 „	233	50	234	—
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	300	10	300	40
„ Bank węgierski . 200 „	309	75	310	—
Länderbank . 200 „	114	50	114	75
Austr.węg. Banku . 600 „	867	—	869	—
Unionbank . 100 „	74	10	74	50
Wied. Bankverein . 100 „	110	60	111	—
Akcje kolejowe.				
Ferdynanda-Nordban 1050 „ 5%	2317		2322	
Gal. Karola Ludwika 210 „	206	75	207	25
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ „	232	75	233	25
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	129	50	129	75
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	177	75	178	25
Listy zastawne.				
4½% Bod. Cred. allg. złotem płat.	126	—	126	75

	płacą		żądają	
4½% Bod. Cred. allg. papier. 50 lat	100	75	101	25
3% prem. Bod. Credit. allg.	98	75	99	25
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	—	100	—
7% Listy dłużne „ 20 lat	101	—	—	—
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99	75	100	25
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102	50	103	
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	102	—	103	—
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit	103	90	104	—
4% „ Bank Hip. prem.	101	50	102	—
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	101	25	101	50
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	101	—	101	40
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	109	70	110	30
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	116	50	117	—
„ za 200 Mrk. nie opod.	124	25	124	75
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106	50	—	—
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	93	75	94	30
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	100	50	101	—
„ Jarosław 300 „ „	99	70	100	—
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	101	20	101	60
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	83	—	83	50
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	91	75	92	25
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	104	60	104	20
„ „ Lit. B. 200 „ „	103	70	104	20
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	133	—	134	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	91	—	91	40
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	100	—	—	—
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	201	50	202	25
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	158	50	159	—
„ „ 200 złr. 5%	132	—	132	25

	płacą		żądają	
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	100	50	101	—
„ „ II Em. 200 „ „	99	90	100	30
Losy.				
4% Donau Regul. . . złr. 100	116	75	117	25
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	124	75	125	25
„ Węgierskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . . fr. 400	17	25	17	75
Kredytowe . . . . . złr. 100	177	75	178	25
Clary . . . . . . „ 40	43	25	43	75
4% Donau-Dampfsch. „ 105	115	75	—	—
Insbrucku . . . . . „ 20	21	25	21	50
Keglewicha . . . . „ 10	20	50	—	—
Krakowskie . . . . „ 20	17	70	18	20
Ofner (miasta Budy) . „ 40	45	50	46	—
Palfy . . . . . . „ 40	40	25	40	75
Rudolfa . . . . . „ 10	20	—	20	60
Salma . . . . . . „ 40	55	—	56	—
St. Geneis . . . . „ 40	51	—	52	—
Stanisławowskie . . . „ 20	24	—	26	—
4½% Tryesteńskie . „ 100	133		134	—
4% . . „ 50	67	—	69	—
Cisańskie	116	80	117	20
Czerw. krzyża	14	—	14	30
Węg. Czerw. Kryża	9	10	9	30
Serbskie	32	25	32	75

Warszawa 18. Lutego.

	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	99	90
kupon	—	—	72½	
4% Listy likwidacyjne	—	—	90	80
kupon	—	—	81½	

Składy fortepianów,

pianin, organów amerykańskich, pokojowych i kościelnych

LUDWIKA MARKA

w rynku l. 9. I. piętro.

Poleca się instrumenta z najlepszych fabryk po cenach najumiarkowańszych. — Także na raty miesięczne po 15 zł.

911

Zniżenie ceny.

Chcąc pozbyć się nakładu, zniżamy o przeszło 50% cenę dzieła

KAPITAN FRACASSE

przez *Teofila Gautiera*, w przekładzie *Wł. Bogusławskiego.*

Powieść tę, dwutomową, będącą jednem z najpiękniejszych arcydzieł literatury francuskiej, może każdy otrzymać za 1 zł„ a z przesyłką pocztową za 1 złr. 10 centów.

Administracja „Przeglądu"

895 *Lwów, Sykstuska 45.*

GALICYJSKI

BANK KREDYTOWY

przyjmuje wkładki

823 112—? na

Książeczki

i oprocentowuje takowe

po

4½% rocznie.

Dyrekcja szkoły tkackiej

w Błażowie

—.— ca swego wyrobu najlepszej jakości płótno od najgrubszych po —.— . 20 ct. do najcieńszych po 25 zł., ręczniki, obrusy, serwety, serwetki, ściereczki, płócienka kolorowe, piki, dymki, wory Przyjmuje zamówienia na płótno do suszenia chmielu.

Również poszukuje agentów po miastach, miasteczkach i wsiach w celu sprzedaży komisowej.

W. RYLSKI

921 2—3 dyrektor.

EKSTRAKT

roślinny

(Vegetabilien ekstrakt)

Dr. SCHWEIGERA

leczy pod gwarancją w przeciągu 4 tygodni wszystkie skutki onanji, jako to: polucje, osłabienia płciowe, oraz będące w początkach choroby nerwów i mlecza pacierzowego, wszystkie zaś inne choroby płciowe w jak najkrótszym czasie.

Dostać można flakon po **2** złr. wraz z opisem użycia i korespondencją bezpośrednio u

Dr. SCHWEIGERA

w Wiedniu

VIII. Laudong, 29.

888 15-24

Oryginalna Styryjska

Koniczyna czerwona

(nasienie)

pod gwarancją, wolna od jedwabiu pierwszej jakości, rozsela się franko do każdej stacji pocztowej w pakietach po 5 klgr. za pobraniem pocztowem 4 zł. 30 ct = 7 marek, przy większych przesyłkach po najniższych kursach dziennych.

Zarząd dóbr Herberstorf poczta Wildon — w Styrji. (Gutsverwaltung Herberstorf. Post Wildon. Steiermark). 932 1—?

„875 flaszek litrowych!"

najlepszej imitacji Benedyktyńskiego likieru musiałem od jednego z tutejszych domów zrujnowanych wziąć

zamiast zapłaty

a ponieważ nie mam miejsca na przechowanie ich, przeto jestem zmuszony za bajecznie niską cenę sprzedać ten delikatny, zdrowiu nader pożyteczny, dla chorych na żołądek polecenia godny, wysoce aromatyczny likier, który we flaszkach bardzo jest podobny do

prawdziwej Benedyktynki,

a nie ustępuje przed nią ani w dobroci ani w jakości. Rozsyłam przeto, dopóki ten drobny zapas starczy, całe litrowe flaszki, w drewnianą skrzyneczkę zapakowane, po 1 zł 85 ct., albo 6 flaszek za 10 zł. za gotówkę lub za zaliczką pocztową. Odbiorcy większej ilości otrzymają stosowny rabat. Obstalunki należy posyłać do

Ignacego Weissa, Wien, Leopoldstadt, Tempelgasse 6.

925 2 2

C. k. Tow. gosp. galic.

L. 248.

Ogłoszenie.

Komitet Tow. gosp. gal. podaje niniejszem do publicznej wiadomości, iż z dniem 1 Kwietnia br otwartą zostanie praktyczna szkoła chmielarstwa w Środopolcach, w powiecie Kamioneckim, w której uczniowie obznajomieni będą z wszystkiemi systemami uprawy chmielu — tak, ażeby uczeń wyszedłszy ztamtąd umiał każdą manipulację wykonać i teoretycznie uzasadnić

Kurs szkolny trwać będzie siedm miesięcy w regule, od 15go Marca do 15go Października. Wyjątkowo w roku bieżącym od 1go Kwietnia.

Kandydaci chcący się ubiegać o przyjęcie do tejże szkoły, winni wnieść swe podania do Komitetu Towarzystwa gosp. we Lwowie (gmach Ossolińskich) najpóźniej po dzień 15 Marca br., zaopatrzone metryką i świadectwem dotychczasowego zajęcia i uzdolnienia.

Pierwszeństwo będą mieli kandydaci z byłego Radziechowskiego Oddziału Tow. gosp., a przedewszystkiem ci, którzy już pracowali w zawodzie ogrodniczym. Pożądaną byłoby rzeczą, aby kandydaci umieli czytać i pisać. Nieumiejący czytać i pisać pobierać będą tę naukę, jakoteż naukę rachunków od nauczyciela miejscowej szkoły ludowej, trzy razy tygodniowo w godzinach porannych. Oprócz tego będą uczniowie pobierali naukę powtarzania w niedziele, święta i dni słotne

Uczniowie będą się mieścić po domach prywatnych — i sami starać się o swe utrzymanie.

Utrzymanie ucznia wraz z pomieszkaniem i wiktem według cen miejscowych będzie kosztować około 50 zł. w. a. na cały kurs.

Pieniądze na utrzymanie uczniów winny być posyłane kwartalnie z góry, na ręce miejscowego członka Kuratorji szkoły W. Steckiego (poczta Radziechów), który takowe każdemu uczniowi wypłaci miesięcznie.

Aby ułatwić możność korzystania z tej szkoły ubogim a uzdolnionym kandydatom, postara się Komitet Tow. gosp. o subwencję u c. k. Rządu i u Wydziału krajowego, na sześć stypendjów po 50 zł.

Kurs nauki ma być jednoroczny. Uczniowie wszakże, którzy po ukończeniu kursu nie otrzymują świadectwa uzdolnienia, obowiązani są dla uzyskania takowego odbyć powtórnie kurs nauki w roku następnym.

Z komitetu c. k. Tow. gosp. gal.

Lwów d. 15 Lutego 1886.

Prezes: Adam Sapieha. Sekretarz: Józef Greliński.

931 1—3

Cudownym

i misternym zapachem, trwałą skutecznością jej przymiotów leczniczych pod względem orzeźwiania i wzmacniania nerwów, łagodzenia bolu zębów,

odznacza się nasza

Woda Polska

„Eau de Pologne"

Zakład

chemiczno-kosmetyczny

MARBACH & LANDAU

w Brodach.

Składy: we Lwowie w aptece *Zyg. Ruckera*, w Jarosławiu w aptece *Wisłockiego* i w handlu *Jana Krempy*, w Rzeszowie w handlu *T. Jamrozika*, w Dębicy w aptece *H. Zauderera*, w Krakowie w aptekach *K. Wiszniewskiego, Trauczyńskiego, Redyka, Borkowskiego, Krukiewicza, Radlera, Siedleckiego*, tudzież w handlach *Sokołowskiego i Szymańskiego, Walerjana Fiałkowskiego. Miki i Sp., Ed. Krauttera, Józefa Rudnickiego, Fenza i Zapłatalskiego*, w Tarnowie w aptece *Węgrzynowskiego* i w handlu *A. Bergera*, w Przemyślu w handlach *H. Ehrlicha i A. Kellnera*, w Samborze w aptece *Aleksiewicza*, w Drohobyczu w aptekach *Eichmüllera i Partekiewicza*, w Stanisławowie w aptekach *Macury i Amirowicza* tudzież w handlu *Scherera i Hüttnera*, w Stryju w aptece *L. Gartnera*, w Kołomyji w aptece *Sidorowicza* i w handlu *J. Różańskiego*, w Złoczowie w handlu *Anny Roth*, w Czerniowcach w aptece *Krzyżanowskiego* i w handlach *S. Edwarda i P. Schreibera*, w Tarnopolu w aptece *Kahanego* — jak również we wszystkich znaczniejszych aptekach i handlach w Galicji, na Bukowinie i na Szląsku. 929 5—12

Kwiaty

na karnawał.

Otrzymawszy z zagranicy najświeższe modele garniturów do sukień balowych, oraz

bardzo gustowne

ubrania ślubne i wieczorowe, mam zaszczyt oznajmić łaskawym protektorkom pracy i przemysłu krajowego, że takowe sprzedaję

po cenach nader zniżonych.

Z poważaniem 930 1-3

Teofila Zielińska

ul. Akademicka l. 5. we Lwowie.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. ... drukarni Piller